ROK XIII. CZERWIEC—LIPIEC Nr. 6-7

WIARĄ I CZYNEM
PRO CHRISTO
MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

K. M. MORAWSKI

Stolica uczonych w Kabale

Artykuł niniejszy jest fragmentem przygotowanych do druku pamiętników dr. K. M. Morawskiego. Znakomity historyk pozwolił nam wydrukować ze swego rękopisu tę część, która daje niezmiernie ciekawy obraz intellektualnego życia Krakowa, tak bardzo przesiąkłego wpływami żydostwa. Interesujące te notatki znakomitego pisarza dają cenny wkład do cofających się już w cień historii pierwszych dziesiątków lat naszego stulecia. Zamieszczony zaś poniżej, przypisek dla „Pro Christo" rzuca wąski, ale jaskrawy pas światła na nieznaną stronę naszych dziejów w XVI stuleciu.

REDAKCJA.

Czy Kraków jest dzisiaj, jak chcą niektórzy, duchową stolicą wszechżydostwa — na to pytanie dać odpowiedzi nie jestem w możności; wiem za to, ze studjów moich historycznych, jakiego nabrał był dla żydów znaczenia w wieku XVI-tym, gdy zajął w rozwoju ich intelektualnym miejsce jakiejś dawniejszej Salamanki czy też Kordowy [1]). Przez analogję

---

[1]) Na to znaczenie Krakowa zwrócił uwagę moją przedewszystkiem dawno już nieżyjący historyk francuski *Gougenot des Mousseaux* w dziele swojem p. t. „*Le juif, le judaïsme et la judaïsation des peuples chrétiens*" (Paryż, 1869). Cały wiek XVI wydaje się być istotnie wypełniony krzepnięciem wpływów żydowskich w bezpośrednim sąsiedztwie dworu Jagiellonów, Batorego i Wazów.

Zajrzyjmy do *Bałabana*. Oto co pisze o tej epoce czołowy ten historyk polskich żydów:

„...widzimy na dworze Zygmunta lekarza *Izaka* z Hiszpanji, który był

poprzednio lekarzem nadwornym Jana Olbrachta i Aleksandra. Zygmunt zatwierdza *Izakowi* przywileje swych przodków, a po jego śmierci opiekuje się wdową po nim, *Barsabeą*. Także i królowa Bona ma swego żydowskiego lekarza, a jest nim... *Samuel bar Meszulam*, a obok nich widzimy licznych żydowskich dostawców i bankierów, których król wybiera z pośród miejscowych bogaczy. *Łazarz z Brandenburgji* udaje się z polecenia Zygmunta I do Wenecji i tamże pomaga sekretarzowi królewskiemu, Ludwikowi Decjuszowi, w kupnie pereł do skarbca, a obok niego posiadają wpływ na dworze: *Abraham*, Żyd czeski i Żyd krakowski, *Franczek*".

Również oboje *Mojżeszowie Fiszlowie* i zięć ich *Jakób Polak*, rabin generalny, „stale pracują" na dworze Zygmuntów. Ale na czoło rabinów wybija się — już w dobie Zygmunta Augusta — *Mojżez Isserles*, „jeden z największych talmudystów, jakich wydała Polska".

Dokładny jego życiorys mamy w „*Encyclopaedia Judaica*" z roku 1931. Syn krakowianina, *Isserla* (Izraela), tamtejszego starszego gminy, twórcy istniejącej po dziś dzień w Krakowie synagogi, oraz *Małki* również z kahalnego rodu, krewny słynnych rabinów: *Katzenelenbogena* z Padwy i *Salomona Lurji* z Lublina, uczeń i zięć *Szaloma Szachny*, po śmierci którego córki *Gołdy* poślubił rabiniankę *Gerszonówną*, słowem arystokracja żydowska, jak się patrzy! Kierował w Krakowie słynną „*jeszybą*" talmudyczną; kupował aż w Palestynie cenne rękopisy biblijne, na wzór których sporządzał. istniejące po dziś dzień w synagodze jego imienia, Tory. Zajmował się także Kabałą. Zmarł w roku śmierci Zygmunta Augusta.

Isserles studjował ze specjalną predylekcją dzieła *Majmonidesa*, samodzielnie zaś stworzył dzieło „*Torat ha-Ola*", zawierające symbolikę Świątyni, dlatego dla nas ważne, że mogło być wzorem dla jednego z najstarszych traktatów masońskich analogicznej treści, a mianowicie stutgardzkiej „Naometrji" (początek XVII wieku). Parał się także astrologją i wróżbiarstwem które wogóle w tym czasie kwitnęły w Krakowie. Był już zwolennikiem późniejszej zasady Różo-krzyżowcowej, że „pereł nie należy rzucać przed wieprze", t. j. że „wtajemniczenie" powinno pozostać wyłącznym apanażem wybranych.

Za Zygmunta Augusta bawić mieli na dworze krakowskim: słynny lekarz z Portugalji, *Amatus*, a właściwie *Joao Rodrigo de Castel Bianco*, dalej doktór *Salomon Askenazy z Udine* (do roku 1565), późniei zaś *Salomon Calahora* z Hiszpanji. *Askenazy* i *Calahora* nie tylko byli lekarzami, ale *Askenazy* — wybitnym dyplomatą, który ułatwiał działalność wysłańcowi Katarzyny Medycejskiej do Wielkiego Wezyra chcącemu przekonać Portę o konieczności wyboru Walezego i który skończył swoją karjerę jako poseł turecki w Wenecji; *Calahora* zaś stworzył potężną dynastję lekarzy i aptekarzy krakowskich, warszawskich i poznańskich, która skojarzyła się później z inną potężną dynastją europejską, mianowicie z *Koburgami* w osobie *Antonji von Kohari* (tak się bowiem w ciągu wieków przezwały te *Calahory* czy *Kolhary*), której potom-

dziejową wnosić by tedy można, że dane zjawisko — powtórzyło się w odmiennej nieco postaci w cztery stulecia później, po wypędzeniu ich z Niemiec. Dziś jeszcze, żywe są w „ghecie“ krakowskiem owe tradycje rozkwitu i luminarzy: gdy miniemy starożytny dom na Szerokiej, który przypomina żydom ich protektora — ostatniego Piasta, a w którym, na wdzięczną jego pamiątkę, ma się teraz mieścić bibljoteka judaistyczna i gdy znajdziemy się w „szabas“ najlepiej, na dawnym „kirkucie“ Kazimierskim, zobaczymy z jakim pietyzmem kiwają się współcześni izraelici nad grobem takiego Isserlesa!

Minęły dwa wieki cichych, bo utajonych żydowskich przewag, zaświtały dla nich dni tolerancji — jutrzenka swobody rewolucyjnej i zaraz — pan Paweł Popiel, jeden z przywódców duchowych ziemi krakowskiej, przestrzegał w pełnym proroczych iście przeczuć artykule „Czasu“ przed rezultatami ekonomicznymi, a pośrednio politycznymi, tendencji liberalnej, które w pełni zrealizować się miały za czasów naszych.

Takie było zapatrywanie starego konserwatysty; młodsza generacja «stańczykowska» niezawsze w tym względzie by-

---

kowie dostali się — w odstępie lat pięćdziesięciu — na trony portugalski i bułgarski.

Mennice litewskie dzierżawili za Zygmunta Augusta *Izak Brodawka*, żupy halickie i kałuskie *Izak Słomicz*, małmazją zaś i muszkatelem w całej Polsce handlu z ramienia królewskiego *Don Jozef Nasi*. Mieszczanie jednak epoki jagiellońskiej buntowali się przeciwko tej przewadze „sefardów“ *vulgo* „frenków“.

Walezego witali żydzi krakowscy iluminacją Kazimierza, ale nie doznawali od niego protekcji.

Batory natomiast powierzył swoje interesa *Izakowi Nachmanowiczowi, Jakóbowi Ezdrassowi i Jakóbowi Izakowiczowi*. Ten ostatni funkcjonował nawet jako swat Anny Jagielonki na dworze habsburskim. Ale postacią żydowską na dworze królów Stefana i Zygmunta III stał się wielki żupnik *Saul Wahl* syn słynnego, wymienianego już przez nas, *Katzenelbogena* z Padwy. „Cześć, którą mu za życia oddawano, przetrwała wśród żydostwa do dnia dzisiejszego, a legenda rodzinna głosiła, że *Saul* był przez jedną noc królem polskim i tej właśnie nocy potwierdził przywileje całego żydostwa, jako też swej rodziny“.

(patrz Bałaban „Historja i literatura żydowska ze szczególnem uwzględnieniem żydów w Polsce“, III, str. 147 i nast.)

Przypisek dla „*Pro Christo*“.

wała spójna czy konsekwentna—przypomnę chociażby niejasne stanowisko Stanisława Koźmiana jako doradcy Kazimierza Badeniego w sporze o zatwierdzenie na stolcu burmistrzowskim wiedeńskim antysemity Luegera; najmłodsze zaś pokolenie krakowsko-konserwatywnych polityków przedwojennych całkiem już jakby ignorowało czy ignorować chciało «ostrości» i groźby kwestji żydowskiej.

Do takiego zaś stawiania przez nich sprawy przyczynił się z pewnością w przeważnej mierze nowy objaw — objaw bezpośredniej infiltracji wpływów, bo krwi żydowskiej, do «miarodajnych» sfer krakowskich. Dwie poprzednie generacje: ta — powiedzmy — z roku 1848-go i ta 1866-go, były niemal w zupełności wolne od obcej przymieszki, bo za taką nie możemy uważać kontaktu z nimi patriotów niemieckiego, czeskiego, czy nawet ruskiego stempla: owych Dietlów, Kremerów, Majerów, Smolków, Matejków czy Zyblikiewiczów. Dopiero generacja trzecia, ta — powiedzmy — z roku 1900-go, «ruszona» została aljansem krwi żydowskiej: już własnemi oczami obserwowałem proces, który doprowadził do tego, że do twierdzy ziemiańskiej, niemal że «bogo-ojczyźnianej», jaką był przez okres pierwszego swojego pięćdziesięciolecia «Czas»— wjechał, niby koń trojański, zastęp wysoce zdolnych dziennikarzy: bądź rasowych żydów — chrzczonych czy nie chrzczonych — to w tym wypadku okazało się obojętne, o skali społecznie rozległej, bo od radcy ministerjalnego Rosnera do działacza socjalistycznego Mendelsona, bądź też — przynajmniej — rodzących się z żydówek lub pożenionych z żydówkami.

Nie jestem «rasistą» i w życiu swoim z wieloma spotykałem się żydami: na ławie gimnazjalnej czy uniwersyteckiej, w zawodzie publicznym czy nawet w życiu towarzyskiem. Znam wielkie zdolności, wyrobione starą kulturą kwalifikacje i przemyślne metody tej rasy, któremi najczęściej dystansuje moich rodaków; nieraz się zastanawiałem nad tragicznym i pełnym zagadek iście metafizycznych jej losem; skłonny byłbym zgodzić się nawet z kimś, coby mi chciał twierdzić,

że, pośród tylu nieszczęsnych stadeł mieszanych, znajdzie się, dzięki tej rasie, na tysiąclecie jedno, które poszczególnemu narodowi aryjskiemu gotowe przysporzyć największego choćby geniusza.[1]) Ale wiem także o tem, co oczy moje widziały w rodzinnym moim Krakowie, jak ci żydzi, pół-żydzi czy ćwierć-żydzi—z miasta pełnego uroku, jak długo było istotną stolicą duchową Polski i póki, dzięki sokom doń napływającym z innych dzielnic, stało mocno na gruncie zakutej w mury jego kościołów i pałaców tradycji katolicko-narodowej — uczynili to, czem jest naprawdę dzisiaj: przybudówkę odwiecznego swojego *ghetta.* Bo myliłby się, zdaniem moim, ten, ktoby sądził, że to Warszawa wyłącznie pognębiła Kraków, zabierając zeń najcenniejsze kulturalnie jednostki. Przeciwnie, głęboko jestem przekonany, że, podobnie jak ja, odszedł z miasta swojego rodzinnego niejeden inny, nie mogąc w nim wytrzymać pod duszącą presją mentalności semickiej, po wojnie już bez żadnych niemal panoszącej się obsłonek — przez pieniądz zwłaszcza i prasę, — dużo dotkliwiej, niż w Warszawie i Lwowie, nie mówiąc zgoła o Poznaniu (obadwa te ostatnie miasta, choć również prowincjonalne, skuteczniej jednak od Krakowa bronić potrafiły, w stosunku do stolicy, regionalnych swoich walorów).

A działo się tak, że do poszczególnych instytucji, jakby do sklepiku rodzinnego, jeden żyd wciągał za sobą drugiego i że — od wpływów semickich wolnymi nie były ani uniwersytet ani akademia. Przeglądając zaś listy interesujących nas tu nazwisk, nie wystarczy zliczyć — chrzczonych czy niechrzczonych profesorów—żydów; trzeba sięgnąć okiem wstecz, przyjrzeć się uważniej mniej choćby podejrzanym nazwiskom i uzmysłowić sobie, kto jeszcze przed wojną miał wielkie wpływy w akademii; skąd się wzięła i w jakich dokumentach metrykalnych się odnajdzie ta tak rozrodzona i «ustosunko-

---

[1]) W latach 1911 — 14 urządzałem w Krakowie periodyczne «obiady czwartkowe». Osobliwym zbiegiem okoliczności, pośród elity literacko-naukowej, która się na nich gromadziła, czterech najświetniejszych bodaj współbiesiadników rodziło się — jak ulał — z żydówek.

wana» w mieście rodzina profesorska; którzy profesorowie pożenili się z żydówkami czy pół-żydówkami. Tego rodzaju uświadomienie, oczywiście z punktu widzenia osób zainteresowanych niepożądane, konieczne jest wszakże dla zrozumienia, jakiemi drogami doszło do potwornego dziś duchowego zażydzenia Krakowa: jak w duszach tych wszystkich neofitów drzemały, najczęściej podświadomie, odwieczne instynkty starej i silnej rasy, które obudziły się na dobre, gdy w dniach sierpniowych 1914 r. stanęli w obliczu dwóch odrębnych od siebie w założeniu, ale zgodnych w «nastawieniu» antyrosyjskiem, frontów.

* * *

Nie należy pomijać w tej analizie innego jeszcze objawu. Wszakże to żydostwo, które tak przeklina dzisiaj Niemcy hitlerowskie, było w swojej tradycji (żargon) i upodobaniach najmocniej związane właśnie z kulturą niemiecką. Dość znowu wspomnieć potężną rolę, jaką w przedwojennem, umysłowem, a nawet towarzyskiem życiu Krakowa odegrał był taki rasowy żyd, jak profesor literatury niemieckiej, Wilhelm Creizenach, potomek rabinów frankfurckich. Nie twierdzę przytem bynajmniej, aby inteligentna ta rasa — we wszelkich wypadkach nie mogła mieć zrozumienia dla walorów kultury romańskiej (jako wyjątek tego rodzaju zacytowany mógłby mi być «Boy», mentalność przecie wybitnie semicka), ale *gros* żydostwa krakowskiego przedstawiało niemniej — pod sztandarem wiedeńskiej «*Pressy*» — forpocztę kultury niemieckiej.[1])

Te zaś wpływy przesiąkały znowu w głąb intelektualnego życia Aryjczyków i stąd — po części — odwrócenie się w latach przedwojennych młodszej generacji naszych uczonych od kultur romańskich i bałwochwalczy u nich nieraz, a bezskutecznie przez kilku z nas zwalczany, kult kultury niemieckiej.

---

[1]) «Boy» wydał był właśnie na początku wojny — jako lekarz wojskowy — swoje tłumaczenie Rabelais'a — posiadam egzemplarz jego «Gargantui» z dedykacją: «w dniach ewakuacji».

I znowu dla kogoś, co wychowany był w kulturze francuskiej, tej autentycznej i nic nie mającej wspólnego z dzisiejszym jej «judeo-bałaganem» i dla kogoś, który z bliskiej autopsji znał kulturę własną, będąc od lat kilku z rodami włoskimi spowinowacony, ta sztuczna orgia propagandy obelgowej, która w tych pierwszych dniach sierpniowych rozpętała się była przeciwko zachodniej «Entencie», sztuczna, bo znów bez reszty się wzorująca na propagandzie dość jeszcze wtedy jednolitego centralno-europejskiego frontu żydowskiego, była zupełnie nie do strawienia.

Dochodziło do tego wszystkiego jeszcze swoiste stanowisko w stosunku do Austrji. Znowu rzec mogę, że, wraz z moimi bliskimi, daleki byłem od tego hiper-austriackiego entuzjazmu, jaki charakteryzował niektórych uczestników naszej sfery. Przy całym uznaniu dla sympatycznych stron stołecznego Wiednia, powiedzieć można, że czuliśmy się lepiej, bardziej u siebie, w Paryżu i Rzymie, na miejscu zaś Austrię reprezentowali nam przeważnie antypatyczni generałowie austriaccy, sztywni i pełni przesądów kastowych.

KAROL STEFAN FRYCZ

Cywilizacja łacińska

Autor niniejszego artykułu jest bliskim współpracownikiem naczelnego redaktora tygodnika „Myśl Narodowa", sen. Zygmunta Wasilewskiego. Jest on członkiem Stronnictwa Narodowego i wybitnym reprezentantem czołowej grupy intelektualnej młodego pokolenia rzeczonego Stronnictwa. Syntetyczne poglądy wypowiedziane poniżej są owocem przemyśleń własnych autora.

REDAKCJA.

I.

Każde zjawisko historyczne — a takiem właśnie jest nasza cywilizacja — chcąc dobrze poznać w jego istocie najlepiej jest śledzić uważnie jak ono w ciągu lat narastało. I najła-

twiejszym sposobem charakteryzowania czegoś co urabiało się przez wieki jest właśnie takie obserwowanie, — tego, jak się ono stawało. Rzeczy ludzkie powstają i wolno i w trudzie; rodzą się w walce i wysiłku — i ich wielka, imponująca nieraz całość, powstawała zazwyczaj mrówczym wysiłkiem pokoleń. To też gmach cywilizacji łacińskiej także w ten sposób należy badać i podziwiać. I tutaj „nie odrazu Kraków zbudowano".— Przy tego rodzaju metodzie, powstaje jednak zaraz fundamentalne pytanie — od kiedy? Wszelki przegląd historyczny, wszelką charakterystykę poprzez zaobserwowanie stawania się — zacząć trzeba jakąś datą, jakimś punktem wyjściowym. I tu właśnie rodzi się kwestja, odkąd można liczyć logiczny ciąg pojęć naszej cywilizacji i co ją właściwie zaczyna. Nie jest bowiem wcale wystarczającą rzeczą sama chronologja, a więc powiedzmy uznanie za taki pierwszy człon, Egiptu — tu musi zachodzić jakiś węzeł wewnętrzny, mniej przypadkowy. — To też mojem zdaniem obserwowanie naszej cywilizacji rozpocząć trzeba gdzieindziej i rozpoczyna ją nie Egipt ale *Izrael.*

Wiem doskonale, że takie postawienie sprawy razić może nieprzyjemnie wielu czytelników i dlatego zaraz sam dodam że jestem antysemitą i że dzisiejszych żydów uważam za największych wrogów, tej cywilizacji, którą tak paradoksalnie zaczynam Izraelem. Ale Izrael to nie żydzi. Odtrąciwszy Mesjasza, oni sami siebie od źródeł życia odsunęli i z tego świata, przy którym my teraz stoimy wyłączyli. Pamiętajmy co mówi Ewangelja: „iż wielu ze Wschodu słońca i z Zachodu przyjdzie i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskiem. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". Mat. VIII, 11.

A więc Izrael psalmów, Izrael starego testamentu to nasze, a nie żydowskie dziedzictwo; i Izrael zgodnie z nakazem Bożym przechował dla naszej kultury jej największy skarb: prawdziwą wiarę w prawdziwego Boga. Proste, niezłomne nakazy dekalogu są kamieniem węgielnym tej wspaniałej budowy,

którą nazywamy cywilizacją łacińską. Bez tego „zakonu“ niemożliwem byłoby jej tworzenie i niemożliwym żaden rozwój; on także wyróżnia ją spośród wszelkich innych i w nim kryją się już jakby w zarodku, te wszystkie wspaniałe cechy, które ją zarazem tak imponującą uczynią. I dlatego właśnie Izrael leży u początku naszego świata. Nie Izrael jako rasa, ale jako kustosz Objawienia bezpośrednio z nieba ręką Bożą danego światu, Pan Bóg Mojżeszowi dał na górze Synaj kamienne tablice z przykazaniami i tam zostało zawarte pierwsze przymierze.

Ale Izrael, naród-bogonośca był jeden w świecie swojem mesjańswem naznaczony i jakby poza tym światem; — ten świat zdobyła dla niego dopiero Ewangelja. Powstał Nowy Zakon,a zdobył on i przetworzył świat dlatego, że Rzym i Hellada były mu w swoim rdzeniu bliskie i na uzdrawiającego Zbawiciela czekały.

Jeśliby bowiem chcieć ująć krótko w jednym słowie to co jest w naszej wielkiej budowie dorobkiem Hellady to trzebaby powiedzieć: humanizm. I dlatego ci właśnie, co w XV i XVI-tym wieku do tego świata starożytnego wracali, nosili nazwę humanistów — a ich wspaniały ruch — odrodzenia. Dziełem Grecji był człowiek. Człowiek tak nadmiernie tam wybujały, że aż do anarchji życie społeczne dochodziło. Człowiek, którego wszelkie sprawy były wielkie i piękne i dla którego wszystko istniało. Bogowie Olimpu, to byli ludzie ze wszystkiemi swemi słabostkami, czczeni nawet w swych wadach i ułomnościach — i to symbol najdokładniejszy pięknego helleńskiego świata. „Poznaj samego siebie“ było w nim największym z nakazów i nic ludzkiego nie mogło być w nim nikomu obce. Skrępowany w słońcu swojej nieograniczonej niczem wolności, duch grecki zdziałał wprost cuda. Chwalcy antyku mówią, że czegoś podobnego świat nie widział i nie zobaczy. Religia piękna, którego szukać trzeba w życiu, wzniosłe myśli Platona i złota miara Arystotelesowska—to nieśmiertelny spadek Hellady, z którego potomne wieki obficie umiały korzystać. Podobno

cywilizacja nasza zna tylko same „odrodzenia". W każdym razie wzniosłe kolumny Partenonu stanowią jej własność najistotniejszą; — dużo bliższy zdawałoby się Helladzie Wschód Bizantyński, jak najbardziej się od niej oddalił. Nawet zewnętrznie cerkiewne złota i kopuły, raczej islam jak Akropolis przypominają.

Ale starożytność antyczna to jeszcze i *Rzym,* to rzymskie prawo i rzymskie państwo, coś co także na zawsze weszło w skład naszego świata, a Grecję wyjątkowo wprost uzupełniało. I znowuż chwalcy antyku we wszystkich formach ustrojowych nie widzą już nic innego jak tylko bezustanne renesansy rzymskiej republiki. Hierarchiczny ład urzędów rzymskich, żelazna logika ich ustroju i prawa, wreszcie ów „pokój rzymski", jakie one wszystkim i wszystkiemu dawały, imponowały zawsze i imponują do dziś dnia. A jakby na widomy znak tego, że dziś cały świat jest rzymski, obok ruin Forum Romanum, obok wnętrz Palatynu i Kwirynału — jakby *pendent* do Kapitolu — wznosi się na Janiculum, gdzie umęczono świętego Piotra — Watykan, siedziba jego następców i istotny ośrodek świata.

I do tego świata tak wielkiego, tak potężnego, tak pięknego, a jednocześnie tak brzydkiego i biednego przyszedł *Chrystus* i jego ubodzy Apostołowie „nauczać wszelkie narody". I ta chwila to największa przemiana dziejów, to drugie po Mojżeszu, ale większe jeszcze przymierze i źródło nieśmiertelności kryjące się w Odkupieniu. A sens historyczny tego faktu, jego wkład do skarbnicy cywilizacyjnej — to właśnie nic innego jak symbol ofiary, czyli prymat duchowego nad materjalnem i miłości (caritas) nad prawem. Kiedy w starożytnym Rzymie „bogi i ludzie szaleli", a „quod principi placuit legis habet vigorem", Ewangelia każe rozróżniać cesarskie i boskie i raczej lwom się dać poszarpać, niż zaprzeć swojej wiary. Słowo i myśl ludzka, no i sam człowiek Krwią Przenajświętszą odkupiony zyskał w tem dostojeństwo, o jakiem całe indywidualistyczna i tak bardzo ubóstwiająca człowieka Hellada nawet nigdy i marzyć nie usiłowała.

Na moście milwijskim Krzyż zwyciężył i zaczęła się nowa epoka; zaczęło zwolna wschodzić tak wczoraj gardzone i wyszydzane, a tak dziś wielbione i wychwalane *średniowiecze,* a cokolwiekby o niem mówić i jakkolwiek je oceniać dorobek jego jest niezaprzeczalny i wspaniały. Świat katedr gotyckich i mrocznych witraży wydał pierwszy kwiat naszej kultury. Jego złota legenda przetrwała do dziś dnia,—najlepsze jego pierwiastki są żywe.

Najprawdziwsze, największe średniowiecze to okres krucjat, okres „biedaczyny z Assyżu" i „doktora Anielskiego", te czasy więc wykrystalizowały jego ideał. I gdy nie mówić o tem co w zasadzie słuszne dzisiaj jednak wymaga już innej formy a więc o ustroju feodalnym i stanowym — to jedno jedyne w każdym razie na zawsze tu niezmienne zostało: — mianowicie wieki średne wytworzyły rycerstwo, a przez to wyznaczyły w naszej cywilizacji rolę kobiety.

Stosunek mężczyzny do kobiety, miłości i małżeństwa to jeden z kamieni probierczych wartości i mocy kultur. Jest to bowiem najbardziej kardynalna kwestja życiowa: — jakie ono ma być na codzień i na jakich podstawach ma być oparta jego najbardziej podstawowa komórka rodzinna. I gdy inne cywilizacje zamykają kobietę w haremach, odmawiają jej duszy i widzą w niej tylko przedmiot rozkoszy, lub samą tylko rodzicielkę dzieci — nasza odnalazła tu jedyny punkt słuszny, w którym jedyna, wybrana kobieta jest źródłem natchnienia, z którego czerpie, i któremu służy mężczyzna, mimo, że ona nim nie rządzi, choć jest jego panią.

Jest to stanowisko jedyne i czyni z naszej cywilizacji — cywilizację w pewnym sensie najbardziej feministyczną na świecie. W barwach swych dam szli średniowieczni rycerze na podbój Ziemi Swętej i o cześć swych dam kruszyli kopje. Poezja, zwyczaj, samo życie wreszcie podkreśliło w ten sposób nauki Ewangelji. Monogamiczne, nierozerwalne małżeństwo — stawiające sobie za cel zarówno związek dusz, ku Zbawieniu, jak związek ciał, — jedno jedyne pozwala żyć kobiecie pełnią jej osobowości. W ten sposób widzi się w niej i czło-

wieka i ukochaną i matkę. Tylko nasza cywilizacja w zupełności tę prawdę odkryła i uszanowała. Etyczny dorobek szkoły średniowiecza, okresu pierwszej naprawdę katolickiej cywilizacji jest tu dla nas bezcenny i w swojem pięknie, większem nawet od piękna Hellady — gdzie mimo Aspazji czy Penelopy, raczej na Fryne było dla kobiety miejsce — niezrównany.

Ale rzeczy ludzkie są ułomne i skłonne do wykolejeń żeby szły w prawidłowym kierunku ciągłych wysiłków i uwagi potrzeba. To też pęd średniowiecza załamał się, a do walki z nim wystąpiły dwie siły — *renesans* i *reformacja.*

Nie należy tych zjawisk identyfikować, jak to czynią niektórzy, bo one są najzupełniej sobie obce duchowo. Renesans i humaniści patrzyli na człowieka optymistycznie wierzyli w niego i w jego dobro, zbliżali się tu do Grecji, w której byli tak rozkochani, której myśli chcieli jeszcze bardziej zespolić z naszą cywilizacją, przez ich duchowe ochrzczenie, bo nie byli heretykami ani Ficino, ani Erazm, ani tysiące mniejszych. To nie byli buntownicy, ale odnowiciele sięgający do tych źródeł, którym Kościół nie był zasadniczo wrogi i niosący z sobą nurt życia. Tymczasem Luter, Kalwin i inni reformatorzy widzieli w człowieku, tylko nędzną zepsutą istotę i pozbawiając go wolnej woli — parodoksalnie wyzwalali do zła. To byli rewolucjoniści zrywający z całą tradycją swych przodków; buntownicy przeciwko naszej cywilizacji i jej zasadom. Możnaby nieściśle, ale barwnie powiedzeć, że widzieli oni tylko Adama wypędzonego z raju i raj utracony. Humaniści tymczasem widzieli człowieka w całej jego godności dziecka Bożego i z całą potęgą wolnej woli.

To też Kościół poszedł za humanizmem i w wielkiem dziele trydenckim — zespolił z sobą to wszystko z niego co było dobre i szlachetne, a błędy reformacji stanowczo odrzucił. *Barok* dokonał więc dla naszej cywilizacji nieśmiertelnego dzieła odnajdując istotny i chciany przez Boga stosunek religji i życia. Wielcy ówcześni święci św. Franciszek Salezy, św. Karol Boromeusz, św. Filip z Neri, wreszcie św. Ignacy Lojola —

wszyscy przejęci byli pracą nad przywróceniem jedności religji i życia, nad kontynuacją tego co było dziełem św. Tomasza. Rehabilitacja ludzkiego w imię Boże była hasłem tych czasów, cała szkoła teologiczna Moliny, cała filozofja tak bardzo wierzącego Kartezjusza — są pełne tego rodzaju usiłowań, taksamo jak na innej drodze do tego też zmierzają św. Franciszek Salezy, czy Fenelon. Ostatnim jakby sprzeciwem pesymizmu jest jansenistyczny Port Royal, ale daje on właśnie okazję Kościołowi ostatecznego wyjaśnienia tych spraw. Grzech pierworodny nie pozbawił człowieka godności, ani nie odebrał mu wolnej woli, jest on nadal choć skażonem dzieckiem Bożem i zbawienia ma szukać w życiu, a to co jest z natury i rozumu — jest od Boga i boże.

Ale — i tu tragedja — barok nie zwyciężył. Jedności cywilizacyjnej i jedności wiary jaką pyszniło się średniowiecze nie udało mu się przywrócić. Cywilizacja nasza pękła rozszczepiła się. Świat protestancki zboczył z prawdziwych dróg i swoje heretyckie pierwiastki usiłował przeszczepiać w nasz rzymski. No, i uczynił to z powodzeniem — całe oświecenie, cały wiek dziewiętnasty i znakomita większość przeróżnych „zdobyczy rewolucji“ to jego dzieło. „Świat łaciński“ jest dziś chory w swoim rdzeniu i trzeba mocnych, wierzących rąk by go ratowały. Wewnętrznie godzi w nas niepokonany dotychczas protestantyzm — a zewnętrznie to wszystko co dawniej obce, zostało nierozsądnie w imię tolerancji do nowego życia wprowadzone — są to przedewszystkiem żydzi i z ich ducha poczęta, obca nam jaknajbardziej, bo na nienawiści oparta — komunistyczna nauka Marksa.

Na tym właściwie też należałoby skończyć oglądanie stawania się naszej cywilizacji — bo niestety wiek XIX-ty jej nie budował. W pokusach reakcji ugrzęźli de Maistre i Bonald;— wyczuwający nieraz właściwe drogi genialny Napoleon (mam na myśl instytucję Szlachty Cesarstwa, która mogłaby zastąpić średniowieczne, a przeżyte już stany, i konkordat) nie znalazł następców. Jedynie Kościół rzucił nam cenne ziarno w postaci encykliki Leona XIII — „Rerum Novarum“.

II.

W ten mniej więcej sposób dałoby się ująć pokrótce historię powstawania i narastania naszej cywilizacji łacińskiej i teraz z kolei stanęłoby inne pytanie — jaka ona jest dzisiaj i co czynić należy, by jej dalszy rozwój zapewnić?

Z tego, co napisałem widać, że od czasów Baroku cywilizacja nasza nie jest właściwie kontynuowana i że ten problem. jaki się wtedy otworzył, dotychczas jest jeszcze otwarty. Mamy bowiem tak jak wtedy do rozstrzygnięcia kwestię wewnętrznej protestanckiej schizmy, które to zadanie o tyle jest dzisiaj inne, że gdy po wysiłku Jezuitów i Trydentu do walki o swoje credo stanęły dwa sobie obce i ściśle od siebie odgraniczone światy, to teraz walka ta jest jeszcze bardziej wewnętrzna, bo z jednej strony duch protestancki mocno się wcisnął w nasze wewnętrzne życie, a z drugiej, sam katolicyzm z całą energią ruszył na ponowny podbój swych dawnych krajów.

Całą obecną dzisiejszość chętnie nazywamy kryzysem i różnych doszukujemy się tu genealogii. Wszyscy wybitni myśliciele i politycy stworzyli tu jakieś teorie. Ale prawda niewątpliwa jest ta,, że „ubi ecclesia ibi nulla mors, sed vita aeterna" i że każde oddalenie się od tych źródeł kosztuje nas podobne wykolejenia.

W czasach Baroku, które właściwie kontynuować musimy, przed Kościołem, tym najprawowitszym budowniczym naszego świata — stanął problem znalezienia właściwej drogi i wybrania tej, która szłaby po staremu zgodnie z liniami naszej cywilizacji i jej wytycznymi. Wybrał on tę drogę, biorąc wszystko dobre z humanizmu, a odrzucając plewy herezji. Dziś trzeba dokonać podobnej pracy i nie odrzucając bezwzględnie owej cywilizacji maszyn, jaką zostawił nam w spadku materialistyczny wiek XIX-ty, oddzielić w niej dobre ziarno od plew i przywrócić dawną jedność tragicznie rozbitemu dziś światu.

Ruchy twórcze w naszej cywilizacji chętnie lubią mówić o „nowym średniowieczu“i budowaniu nowego średniowiecza. Trzeba jednak dokładnie i głęboko rozumieć te dwuznaczne słowa. Potrzebą chwili nie jest bynajmniej jakieś wracanie do czegoś co było, ale dalszy pochód wprzód, tylko w dobrym, właściwym kierunku, a więc pamiętający, że wszelkie wyższe piętra jakiejś budowli liczyć się muszą z jej fundamentami, skoro nie chodzi o burzenie tego gmachu, ale o jego upiększenie i dalsze rozbudowanie. Stąd może o wiele właściwszym byłby termin renesansu średniowiecznego, tak jak w XVI-tym wieku był renesans klasyczny. I tu i tam chodzi o to samo. Humaniści chcieli wzbogacić życie swojej epoki o te pierwiastki klasyczne, których wagi poprzednia epoka nie doceniała, — mediewiści, jeśli tak można powiedzieć, chcą dzisiaj przywrócić walor tym przeróżnym pierwiastkom średniowiecza, a właściwie może tylko katolicyzmu, o których tak często zapominała materialistyczna epoka maszyn. Tworzywem jednak jak zawsze i wszędzie, wtedy i dziś, jest czy była teraźniejszość i na jej kanwie budować należy, widząc w niej nie samo zło, ale i dobro.

Istotą bowiem tego, co nas czeka jest naprawienie i wyprostowanie tego, co się skrzywiło, a co w swoim rdzeniu było jednak dobre. Nawet wieki XVIII i XIX zostawiły nam bardzo wiele cennego, że już wymienię chociażby tylko ten rozkwit techniki, z którego dobrodziejstw tak obficie korzystamy, a którego przerosty są raczej niedorostami naszego ducha. Tryumfem dobra w życiu jest to właśnie, że każda nawet na wskroś błędna nauka mimowoli służy zawsze prawdzie i zło bardzo często przetwarza się z biegiem czasu w dobro, tak, że później trzeba już tylko nieznacznego wysiłku, by to samo przez się, jakby wytworzone dobro podjąć. Herezje dziewiętnastowieczne doprowadziwszy niektóre rzeczy do absurdu i zepchnąwszy świat w różne ślepe uliczki — przygotowały mimowoli umysły do głębszego zrozumienia katolickich zasad. A niebywały wprost w tych czasach rozrost ekspansji rasy białej przygotował także podatny grunt pod siew misyjny.

I dziś ta robota idzie dalej — taka np. europeizacja Turcji podjęta przez genialnego Kemala w nawkroś zresztą protestancko-masońskim duchu jest jednak niewątpliwie pierwszym krokiem do przywrócenia jej Europie, a więc do odzyskania dla naszej cywilizacji tego kraju, tak ściśle z nią zespolonego, a który został jej kiedyś wydarty w początkach średniowiecza przez islam.

Niewątpliwie przyszłość naszej, najwspanialszej, nieśmiertelnej, bo zespolonej z myślą Bożą cywilizacji jest jasna, byleśmy tylko potrafili być prawdziwymi i czujnymi o dobro jej w dobrze naszych dusz — katolikami.

III.

Pozostawałaby teraz, już tylko jedna, ale bardzo ważna kwestia, a mianowicie, jakie jest stanowisko Polski w łacińskim świecie?

Weszliśmy w krąg tej cywilizacji z przyjęciem chrztu w połowie X-go wieku, równocześnie mniej więcej z Węgrami, Czechami i Rusią. Znaleźliśmy się w grupie owych „młodocianych“ kulturalnie narodów z konieczności zapatrzonych w światła Zachodu i to oczywiście bardzo wyraźnie wpłynęło na nasze oblicze, ale o wiele ważniejsze było to, że myśmy ostatni na Zachodzie przyjęli chrzest z rąk Rzymu.

Jest to fakt, który na naszej historii wycisnął niezatarte i najmocniejsze piętno. Uczynił on z nas przedmurze chrześcijaństwa i tarczę Zachodu; — w jego obronie razem z Węgrami krwawiliśmy przez całe wieki. Jego apostolstwo nieśliśmy na wschód i swoim wysiłkiem budowali cały ów bizantyńsko-unicki świat Bałkanu i Rusi. Tradycja tej pracy szła latami i jeszcze wiek XIX ujrzy zmartwychwstańców propagujących unię wśród Bułgarów. Trud polski, pług polski i szabla polska zapewniły nam w tym świecie „młodych kulturalnie“ stanowisko pierwszorzędne.

Byliśmy więc przede wszystkim rycerzami tej cywilizacji, która nam dałe swe ożywcze słońce. Inter arma silent musae

i trudno nam sprostać było, starszym i bezpieczniejszym narodom Francji czy Włoch. Ale szabelne dzieło nasze, dla łacińskości niezrównane i taka data jak glorii wiedeńskiej, nieprześcigniona w swojej chwale. Ta misja orężna nam też i dziś została. W roku 1920 spełnił się cud nad Wisłą — a obecnie wciśnięci między wrogie i nam i podstawom naszej kultury siły bolszewizmu i rasizmu — zajmujemy tu wiecznie zagrożony katolicki posterunek. Naród nasz musi być gotowy na krzyżową daninę krwi.

Ale nie tylko orężem wławiła się Polska i nie tylko pracę innych zasłaniała. Sama także tworzyła dobra i zdobywała się i tutaj na wielkie dzieła. Wspomnę tylko Kopernika bez którego epokowych odkryć nie mogłyby się w umysłach rozpocząć czasy nowe. Naród polski, naród największy w świecie owych młodszych, ich naturalny wódz i obrońca świecił nietylko im światłem swego geniuszu, ale i tu nawet potrafił dorównać reszcie Europy — przynajmniej chwilami.

A dzisiaj, gdy w cywilizację naszą bije nie tylko orkan zewnętrzny ale i wewnętrzny. Gdy ogromnych wysiłków myślowych trzeba, by ją ratować; pomnażać i pilnować jej prawidłowych dróg — naród nasz musi wypełnić swoją zaszczytną misję przedmurza i pomnożyciela nie tylko już samym karkiem i orężem, ale myślą i pracą dla tej cywilzacji, w której słońcu wyrósł, która jego wielkość wykołysała, a która dzisiaj nowych budowniczych i nowych proroków na gwałt wymaga. Śluby polskiej młodzieży akademickiej u stóp Jasnej Góry pozwalają nam wierzyć, że przyszła wielka katolicka Polska to swe odwieczne zadanie na nieśmiertelną chwałę Bożą wypełni.

MARJAN REUTT.

Totalizm masoński

Historja narodów rozwija się jako skutek całego szeregu czynników. Wchodzą tu w grę momenty religijne, polityczne, społeczne, ekonomiczne i t. p. Nie można więc procesu dziejowego tłumaczyć przy pomocy działania jednego tylko czynnika, nie można historji ujmować monistycznie. Robił to Marks. Materjalizm dziejowy jest jedną z takich nieszczęśliwych prób wyjaśniania rozwoju historycznego drogą sprowadzania całokształtu procesów życiowych do działania sił ekonomicznych. W podobny sposób postępowała teorja socjologiczna, która znowu usiłowała wszystko wyjaśnić przy pomocy czynnika społecznego, ujmować rzeczywistość poprzez procesy zachodzące w łonie odnośnej grupy społecznej. Brano tu pod uwagę ruch i skupienie ludności oraz podział pracy. Jednostronność takiego ujmowania historycznej rzeczywistości uniemożliwiała zrozumienie i wyjaśnienie dziejów. Należy zatem unikać wszelkiej monistycznej przesady, jako czynnika oddalającego od poznania prawdy.

W rzeczywistości dziejowej występował, jako element aktywny, człowiek. Nie abstrakcyjny człowiek, tylko człowiek jako istota obdarzona instynktem społecznym i działająca na tle zbiorowości . Historja zna różne typy zbiorowości, różne rodzaje grup społecznych, różne kategorje związków i zrzeszeń. Wszystkie one tworzyły organizacje mniej lub więcej zwarte, we wszystkich mamy do czynienia z pewną ideą centralną a raczej z pewnym systemem idej łączących daną grupę w jedną całość. Wpływ takich grup był mniejszy lub większy w zależności od idei, wiążącej grupę, od dynamiki i siły grupy i t. p.

Jedną z takich grup zorganizowanych jest masonerja, tworząca aktywną siłę społeczno-polityczną, opartą o pewien system idej. Grupa ta dąży do władzy w imię realizacji wolnomyślnego poglądu na świat, w imię rzekomo wyzwolenia człowieka i zbudowania doskonałego państwa międzynarodowego, któ-

rego obywatelem byłaby cała ludzkość. To jest cel niejako oficjalny. Istnieje jednakże i cel nieoficjalny. Celem tym jest walka z religją objawioną, zniszczenie cywilizacji opartej na pierwiastkach chrześcijańskich, i wprowadzenie na to miejsce pierwiastków judaistycznych, z „wtajemniczeń" Kabały zaczerpniętych słowem: „rozszerzanie opartych na prawie religijnem (żydowskiem) stosunków do coraz szerszych rozmiarów, kulminujących ostatecznie w przeobrażeniu *Tory* na prawo świata, a pobożności żydowskiej w regulator stworzenia i kosmosu"[1]) Przepojenie narodów nieżydowskich temi pierwiastkami judaistycznemi ma stworzyć warunki psychiczne do realizacji naczelnej idei spaczonego mesjanizmu żydowskiego t. j. oddania władzy nad światem „narodowi wybranemu". Masonerja jest spiskiem przeciw katolickiej kulturze i aryjskim społeczeństwom. Możnaby powiedzieć, że to jest spisek wtajemniczonych kabalistów.

Dziś spisek został odkryty. Może niezupełnie, ale w dostatecznym stopniu, żeby go móc skutecznie zwalczać. Ostatnio ukazała się na półkach księgarskich praca A. G. Michel'a „Państwo w okowach masonerji" nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej w Katowicach, 1937 str. 438. — Pracy tej poświęcimy tutaj nieco miejsca.

Tematem rozważań Michela jest Francja. Bada on masonerję francuską zjednoczoną w Wielkim Wschodzie, analizuje jej dążenia, metodę działania i siły. „Państwo w okowach" masonerji stanowi ogromnie ciekawe studjum, które daje przekrój współczesnej Francji, będącej w mackach polipa. Bogaty materjał faktyczny w postaci wyciągów z uchwał przeróżnych kongresów, oświadczeń wybitnych masonów etc., daje obraz rzeczywistych dążeń masonerji. Czytelnik zaczyna rozumieć, że masonerja nie jest żadnym straszakiem, czy wymysłem, ale zdyscyplinowanym zespołem, dążącym konsekwentnie do rze-

---

1) Dr. G. Scholem *(Jerusalem)* przy współudziale dr. Jakóba Klatzkina *(Berlin)* *„Kabala"*, artykuł w *„Encyklopaedia Judalica"* tom IX str. 632, Berlin 1932. — Podaje „Pro Christo" nr. 4 str. 2.

czywistego panowania zarówno w dziedzinie kultury, jak i polityki, czy ekonomiki.

Masonerja wyłania się z mroków konspiracji, jako ośrodek dyspozycji ideowej, politycznej i gospodarczej pierwszorzędnego znaczenia. Rzuca ona społeczeństwom aryjskim określone koncepcje i umie zorganizować ich realizację. Masonerja operuje masami. To też ustrój demokratyczny należy uznać za specjalnie sprzyjający działaniu masonerji typ ustroju. Masonerja otwarcie się przyznaje do tego, że demokratyczna republika jest dziełem lóż. Michel podaje, że w sprawozdaniu Wielkiego Wschodu z 1930 r. str. 84, mamy wyraźne stwierdzenie, że masonerja i republika są jednoznaczne.

Michel podaje na str. 20 wyciąg z konwentu Wielkiego Wschodu z roku 1877 który brzmi: „Pamiętajcie, że jeśli istnieje rocznica, która może być droga dla Masonerji, to jest to rocznica 89 roku, gdyż masonerji to zawdzięczamy utworzenie Republiki w tej epoce; to Masoni, to Loże stworzyły Republikę. Nie należy zapominać, że to nasi przodkowie stworzyli obecne społeczeństwo, nie należy o tem zapominać, gdy mam uczcić stulecie tej wielkiej rewolucji, która wyzwoliła całą ludzkość".[2]) Inna cytata z konwentu W. Wschodu z r. 1937 mówi: — „Czujemy, że przyjdzie może chwila, gdy trzeba będzie działać w interesie Masonerji, dla obrony Republiki i Demokracji..." [3]) Otóż utrzymanie demokracji leży w interesie masonerji. Natomiast wszelki ustrój hierarchiczny jest dla tejże masonerji zabójczy. Dlatego też masonerja twierdzi: „Masonerja to ukryta Republika. Słowa głębokie i słuszne, które wskazują nam nasz obowiązek. Musimy przedewszystkiem i nadewszystko bronić Republiki. Oto czysta polityka". [4]) A więc obrona republiki i demokracji, parlamentaryzmu, partyj, głosowań i całego zamętu, w którym ogłupiały obywatel, prowadzony za nos do urny wyborczej, spełnia posłusznie dyrektywy wtajemni-

---

[2]) Michel — „Państwo w okowach masonerji", Katowice 1937 str. 20, w tłumaczeniu dr. K. M. Morawskiego. [3]) Tamże, str. 21.
[4]) Michel — „Państwo w okowach masonerji" Katowice 1937 str. 21.

czonych braci, urabiających umiejętnie opinję! Demokracje bowiem to rządy opinji, a opinję urabia masonerja przy pomocy prasy, którą opanowała i przy pomocy podległych sobie związków i stowarzyszeń. Wchodzą tu w grę różne Ligi np. Liga Praw Człowieka lub Liga Nauczania, Związki zawodowe, czy sportowe np. w Polsce Z. N. P., potem Towarzystwa literackie, samokształceniowe, lub wreszcie kluby współpracy zawodów jak np. Rotary Cluby, łączące przedstawicieli wszystkich zawodów wolnych: lekarzy, adwokatów, uczonych, artystów, dalej kupców, przemysłowców, rolników i urzędników, wreszcie także Towarzystwa spółdzielcze i t. d. i t. d. W ten sposób powstaje misterny aparat rzeczywistej dyktatury. Charakter tej dyktatury jest konspiracyjny. Więzi ona myśli i wolę, kierujące niemi z ukrycia w sposób bezwzględny i zupełny. Zasięg dyktatury masońskiej jest ogromny. Usiłuje ona objąć całokształt stosunków społecznych. Mamy tutaj najpełniejszy totalizm, tem gorszy, że ukryty, dający złudzenie swobody.

Masonerja pretenduje do stanowiska organizatora sumień, konstruktora specjalnego typu świadomości moralnej, prawnej i socjalnej, rzecznika najbardziej mglistych i nieskonkretyzowanych idej, zasad i haseł, w których gubi się i zaciera zdrowe poczucie moralne i prawne, zatraca się obowiązkowość, odpowiedzialność i poczucie honoru. Człowiek ginie. Zostaje jakieś dwunogie zwierze pozbawione kośćca moralnego. Masonerja jest wielkim dezorganizatorem dusz. Rozbija ona jedność i harmonję jaźni. Niszczy to, co właśnie jest celem człowieczeństwa. Więcej, usiłuje zniszczyć w człowieku to, co jest stworzone na obraz i podobieństwo Boże. Na tem polega poddanie mas owej masońskiej „kuracji pojęć o prawdzie".

„Istotą pracy masońskiej jest przygotowywanie wielkich prądów myśli" (konwent W. Wschodu 1924) [5]. Otóż przygotowanie to jest zorganizowanym braniem w niewolę ducha ludzkiego, przytraczanem go do chorobliwych wtajemniczeń kabały, pętaniem i trywializowaniem twórczości. Wszystko to są prze-

---

5) Michel str. 38.

jawy jednego zjawiska: masońskiego totalizmu, opartego na demokracji, z jej niewiarą w absolutne prawdy, z jej parlamentaryzmem, głosowaniem, wolnością, rządami opinji, formalnymi sprawdzianami prawdy w postaci uzyskiwania większości i t. p. Totalizm ten jest destrukcyjny, wrogi duchowi katolickiemu, wrogi katolickiemu totalizmowi, opierającemu się o prawdy bezwzględne, niezależne od żadnej większości, żadnego głosowania, czy kompromisu.

W dziedzinie zatem ideowej masonerja była twórczynią „nowych prądów". Oświecenie było jej dziełem. Wysunięto zasadę wolności posługiwania się własnym rozumem i to głównie w rzeczach religji. „Istotną treść oświecenia — pisze Łempicki — wypełnia właściwie walka rozumu z religją objawioną". [6]) Oświecenie wysuwa ideę religji naturalnej. Słowem Oświecenie z jego deizmami, encyklopedystami, materjalistami jest jednym z takich uderzeń masonerji w kulturę katolicką i w społeczeństwa aryjskie. Nie twierdzimy, że Oświecenie jako takie jest dziełem li tylko masonów, ale twierdzimy, że loże na tle ówczesnego stanu Europy rzuciły ideologję, która się przyjęła, bo loże zorganizowały jej przyjęcie umiejące wykorzystać do realizacji własnych celów istniejące tendencje.

W dziedzinie politycznej masonerja pretenduje wyraźnie do stanowiska jedynego i wyłącznego ośrodka dyspozycji politycznej. Michel na potwierdzenie tej tezy przytacza długi szereg opinji masońskich, wygłaszanych na różnych konwentach, a więc konwent w r. 1923: „Nasz ideał (nie może tu być dwuznacznika) jest oczywiście polityczny", a w roku 1930 mówiono: „By osiągnąć monopol, jest tylko dla nas jeden środek: zajmować się polityką..." Myśl taka nie jest w masonerji nowa, bo już 1886 roku było powiedziane: „Tak, sprawa polityczna i sprawa społeczna nie są dla nas tylko środkiem działania, ale celem i, powiedzmy celem, do którego się przyznajemy".

Dziełem tych zainteresowań i celów politycznych są dziś między innemi Front Ludowy, różne Zjednoczenia Lewicy i t. p.,

---

[6]) Łempicki — „Renesans, Oświecenie, Romantyzm", str. 99.

którymi masonerja kieruje za pośrednictwem zorganizowanych we własnych szeregach ludzi. W ten sposób nieliczne, ale zdyscyplinowane komórki mogą posługiwać się wielotysięcznemi masami, jako siłę uderzeniową, zdolną do narzucenia i utrzymania władzy. Masonerja jest rządem oligarchicznym, wykorzystującym ustrój demokratyczny. Masonerja kieruje polityką demokracji. Mason ma obowiązek być politykiem. „Nie jest dobrym masonem ten, kto nie walczy politycznie“ — powiada konwent z r. 1930. — I dlatego bracia walczą politycznie, rządzą w imieniu mas, chociaż stanowią znikomą garstkę w społeczeństwach. Michel str. 31 cytuje Cochin‘a, który mówi: „To co uważamy za wolę wszystkich, jest wolą kilku, ukształtowaną, narzuconą i panującą w pewnych warunkach, wynikających z siły rzeczy i natury rządu. Definicja ta odpowiadałaby również władzy, przy najbardziej władczym ustroju rządów autorytatywnych.

Wola powszechna nie jest tym, czego każdy chce, ale tym, co każdy pozwala chcieć innym, to jest bardzo małej liczbie ludzi.

Że Demokracja jest w rzeczywistości (a nawet prawnie) rządem mniejszości, tak jak dawne ustroje polityczne, tego nikt już i nigdzie nie zaprzecza“.

Demokracja jest rządem mniejszości masońskiej i dlatego „bracia“ zaciekle bronią demokracji. Widzimy więc, że ideowo i politycznie masonerja pretenduje do kierowania społeczeństwami. Rola jej w tych dziedzinach jest ogromna i niejednokrotnie społeczeństwa muszą drogo płacić za koncepcje lóż, które przeprowadzają swoje pomysły nie licząc się z niczyimi potrzebami. Masonerja nie szczędzi trudu, ani zabiegów, żeby utrzymać w okowach społeczeństwa.

Masonerja organizuje penetrację członków do administracji, sądownictwa i wojska. Mamy do czynienia z zorganizowanym podbojem ośrodków decyzji i siły. Stopniowo staje się masonerja panem wszechwładnym, usuwającym bezlitośnie niewygodnych ludzi. Konwent 1933 r. mówi: ...„Masonerja w swej walce obronnej, nie może już zadowalać się okazywa-

niem tolerancji, ale musi działać jako sekta"... A więc musi tępić nieprzyjaciół z fanatyzmem sekciarskim. Podbój społeczny prowadzi masonerja planowo, metodycznie i konsekwentnie. W dzisiejszej Francji widzimy rezultaty tej roboty, rezultaty groźne i wymowne. Rozkład oto wynik roboty braci z lóż i związków. Francja jest w przededniu katastrofy. Każdy kraj, w którym działa masonerja, zawsze staje prędzej czy później w obliczu katastrofy. Im narody słabsze i głupsze, tem łatwiej nimi rządzić, im one bardziej rozbite i skłócone tem łatwiej je trzymać w karbach w myśl zasady divide et impera. W tem zamyka się powód dla czego masonerja rozkłada narody, dlaczego broni systemu partyjnego i parlamentaryzmu.

W życiu gospodarczym masoneria jest czynnikiem dyspozycji ekonomicznej, wywierającym bezpośredni wpływ na bieg polityki gospodarczej. Masoneria była twórczynią niejednej koncepcji teoretycznej, inspiratorką niejednego posunięcia z zakresu polityki ekonomicznej, które miały zapewnić jej materialną przewagę, a tym samym i polityczne wpływy. Ustrój liberalny, współczesna demokracja jest ustrojem, w którym pieniądz decyduje o wpływach politycznych. Pieniądz reprezentuje tu miarę znaczenia człowieka. Wpływ jednostki mierzy się wielkością posiadanego przez nią majątku. Ten stan rzeczy po pierwsze demoralizuje społeczeństwa, materializując ludzi, po drugie ułatwia kierowanie ludźmi drogą przekupstwa. Oba te momenty wykorzystywane są całkowicie przez masonerię, która przy pomocy pieniędzy kupuje ministrów i wyborców, robiąc z nich posłuszne marionetki i wierne narzędzia własnej polityki.

Władztwo w dziedzinie gospodarczej daje masonerii ogromne korzyści, pozwalająsc wywoływać zbrojne konflikty między państwami, drogą wygrywania istniejących sprzeczności interesów. W ten sposób wojna staje się jednym z narzędzi polityki w rękach masonerii, jednym ze środków wywierania nacisku na rządy. Domeną wpływów masońskich jest międzynarodowa finansjera, z której rekrutują się kierownicze kadry masonerii. Tą drogą masoneria ma wpływ na gospodar-

kę i jednocześnie ma aparat informacyjny, pozwalający jej orientować się dokładnie w stosunkach gospodarczych państw i jednostek.

Oto zgrubsza problem masonerii w ujęciu Michela. Problem, który dla nas jest zagadnieniem walki. Musimy złamać masonerię — to jest zasadniczy postulat chwili. Masoneria bowiem stoi na drodze wielkości Polski, jest czynnikiem rozkładu, to też Katolickie Państwo Narodu Polskiego wypali ogniem czynu tę narośl na swoim ciele. Walka była, jest i będzie bezkompromisowa. Walka o prawdę zawsze bywa bezwzględna. To też musimy być do niej psychicznie przygotowani. Masoneria musi być zgnieciona siłą naszego ducha, dyscypliny i organizacją.

Wracają czasy Krzyża i Szabli. Musimy mocno i wysoko dzierżyć Krzyż, a twardo Szablę, weszliśmy bowiem w epokę czynów żołnierskich.

JAN DWORZAK.

Plagiat? — Nie, ale niewłaściwość.

Pięknie oprawiona, bogata w ilustracje książka zachęca do czytania każdego, kogo interesuje geografia, folklor, opisy podróżnicze. Ciekawość wzrasta, gdy pod tytułem „Ziemia i ludzie" czytamy „praca zbiorowa pod redakcją prof. Henryka Mościckiego i dr. Stanisława Sumińskiego".

Oba nazwiska znane są dobrze słuchaczom Polskiego Radia, gdzie zwłaszcza p. Mościcki wybitną odgrywa rolę. Na wierze w sumienność sprawozdawczą tego historyka, profesora wyższej uczelni opierają liczne rzesze ludzi kulturalnych w Polsce swój wybór nowo wydanych książek, jego recenzji

w Radio oczekują z biciem serca początkujący i nie początkujący autorzy.

Otóż bierzemy do ręki tę pracę zbiorową „pod redakcją Mościckiego i Sumińskiego" i w tomie II (Azja) czytamy na str. 379:

„— Czy nie będzie deszczu? — zapytałem sympatycznego Chińczyka, ponieważ chcieliśmy udać się na wycieczkę, niebo zaś zaczynało się chmurzyć.

Korpulentny jegomość, który przed chwilą uśmiechał się uprzejmie, zacisnął wargi i odwrócił się. Kelner, stojący za nim, spojrzał na mnie bystro. Może ten pan nie rozumie po angielsku? Wobec takiej możliwości, jeszcze raz powtórzyłem powoli i wyraźnie moje pytanie.

— Jak pan myśli, czy nie będzie padał deszcz? — Kelner, który właśnie dolewał do szklanki ryżowej wódki, znowu spojrzał na mnie, a sympatyczny jegomość odwrócił się szybko na pięcie i wyszedł z lokalu, nie spojrzawszy nawet w moją stronę.

— Dlaczego pan w tak obraźliwy sposób zwracał się do tego Chińczyka — tonem pełnym niezadowolenia zapytał mój znajomy, który już od kilku lat mieszkał w Chinach.

— Żartuje pan chyba? Zapytałem przecież tylko, czy nie będzie deszczu — odpowiedziałem zdziwiony.

— W tym właśnie całe nieszczęście — zauważył mój towarzysz podróży. — Chińczycy wierzą, że tylko żółw może przewidzieć niepogodę, ponieważ jego pancerz staje się wilgotny na grzbiecie przed nadejściem deszczu. Zapytanie pana było równoznaczne z powiedzeniem: jest pan żółw.

— No i co dalej zapytałem z zaciekawieniem.

— Dalej? — ciągnął mój znajomy. — Czyż pan nie wie, że żółw oraz żółwie jajka są słowami obraźliwymi? Pan zapewne nie wie również, że Chińczycy nazwę żółwia dają niewiernym małżonkom, ponieważ samice żółwia dają się uwodzić wężom? Żółw i łajdak to dla Chińczyka jedno i to samo.

— To rzeczywiście przykre poddałem się — w takim razie musiałem obrazić matkę tego pana.

— A tak — potwierdził znajomy — i to nie tylko jego matkę, ale i ojca, a nawet całą rodzinę, to jest mniej więcej tak samo przykre, jak gdyby pan zwrócił się do niego mój synu.

— Co? Czy taka nazwa jest także obraźliwym zwrotem?

Mój znajomy pokiwał głową, widocznie podziwiając mą niedomyślność.

— No pewnie — powiedział wreszcie — jeżeli pan go nazwie swoim synem, będzie to znaczyło, że pan jest jego ojcem".

A potem bierzemy do ręki świeżo przełożoną książkę Ryszarda Katza: „Iskrzący się daleki Wschód" i czytamy na str. 117:

„Czy będzie padało"? rozmyślałem, bo niebo nie wyglądało lazurowo, a mieliśmy się wybrać do „świątyni lazurowego nieba". Gruby chiński kelner, który dopiero co uśmiechnął się do mnie usłużnie, odwrócił się, zacisnąwszy wargi. Natomiast trzej biało ubrani chłopcy, stojący za nim, wyszczerzyli zęby z uciechy. Nawiasem trzeba dodać, że w chińskich hotelach rzadko gdzie usługuje gościowi przy stole mniej niż trzech kelnerów.

„Może nie rozumie dobrze po angielsku" pomyślałem i powtórzyłem zwolna: „Jak myślisz, czy będzie deszcz"? — Na to boy, nalewający ryżową wódkę, parsknął śmiechem, a gruby kelner odwrócił się na miejscu i krokiem kaczki wyszedł z pokoju, nawet się na mnie nie obejrzawszy.

— Dlaczego nawymyślał pan temu człowiekowi od bękartów? — spytał mnie z naganą pewien oddawna tu mieszkający Niemiec, który mi towarzyszył. — Jakto?! — zaprotestowałem. — Przecież pytałem tylko o pogodę! — Właśnie to znaczy to samo, — stwierdził mój towarzysz. — Chińczycy uważają, że tylko żółwie mogą przepowiedzieć pogodę, bo przed deszczem pancerz ich wilgotnieje. Jeżeli więc pyta pan Chińczyka: — czy będzie deszcz? — to znaczy, że pan uważa go za żółwia...

— No i co dalej?

— Co dalej? — westchnął znawca tutejszych zawiłości. — Więc pan nie wie, iż słowa „żółw" i „żółwie jajo" są obelżywe? Nie wie pan, że Chińczycy wierzą, iż żółw jest wiaromny i że zapładnia go wąż? Dlatego żółw i bękart znaczy to samo.

— Okropność! — zgodziłem się. — Więc obraziłem matkę kelnera?

— Naturalnie! I matkę, i ojca, i całą rodzinę. Popełnił

pan taką samą niezręczność, jak gdyby mu pan powiedział: „mój synu“.

— Jakto? To także słowo obelżywe?!

Znawca stosunków pokręcił głową ze smutkiem wobec takiego nieuctwa. — No, — rzekł wreszcie, przecież gdyby pan powiedział do niego „mój synu“, to znaczyłoby to, że właśnie pan jest jego ojcem“.

Na str. 374 czytamy u Mościckiego:

„Pociąg kolei Pekin — Kalegan, złożony tylko z wagonów towarowych, którymi przewozi pasażerów ta kolej, pędzi na północ. Wokół żelaznego pieca naszego wagonu pełno Mongołów, ubranych w kożuchy baranie o długiej wełnie. Między kożuchem i czapą zostaje cienka szparka, przez którą patrzą skośne, czarne oczy. Na dworze panuje duży mróz moi towarzysze więc, przeważnie pastuchy i poganiacze wielbłądów, skupiają się koło pieca i trzymają drzwi wagonu stale zamknięte. Kożuchy ich parują i wydzielają przykrą woń, której nie mogę znieść i przenoszę się za Han-kou do pustego wagonu po węglu. Ostry, północny wiatr mrozi mi uszy i nos, lecz wolę swobodnie oglądać okolicę i wdychać świeże, zdrowe powietrze stepów i marznąć, niż siedzeć w dusznym wagonie“.

A potem sięgamy do Katza (str. 104):

„Wagon bydlęcy, w którym zrujnowany zarząd kolei chińskich przewozi pasażerów, idzie, grzechocząc żelastwem, cztery godziny z Pekinu na północ. Wokół piecyka, ustawionego pośrodku biwakują długowłose, owcze futra, w których sterczą Mongołowie. Pomiędzy futrzanymi czapami a brzegami kołnierzy pozostaje wąski otwór, z którego połyskują czarne, jak dżety, oczy. Piec jest rozżarzony dzięki opałowi z prasowanego węglowego miału i wody, ale opatuleni w futra wciąż jeszcze za mało mają ciepła i tak blisko przysuwają się do ognia, że w całym wagonie czuć nadpaloną owczą wełnę. Mróz na dworzu zbyt mocno dokucza tym poganiaczom wielbłądów i kulisom, aby nie chcieli wyzyskać każdej odrobiny ciepła. Dlatego też mają drzwi wagonowe zamknięte, powietrze zatem, prócz zapachu spalonej wełny jest tak duszne od rozmaitych odorów, że obcy podróżny wyłazi stąd czem-

prędzej około Nankou i przechodzi do otwartej węglarki. Wprawdzie północny wicher tnie mu w twarz, ale widok jest otwarty, a poza tym można tu swobodnie oddychać w lekkim i suchym powietrzu równiny".

A teraz ustalmy i omówmy pewne fakty:

1. Przy ustępach, które cytujemy nie ma ani słowa wyjaśnienia, iż wzięte są z książki Katza.

2. Nazwisko Katza nie jest wymienione w całym tomie, dotyczącym Azji. W tomie I wydawnictwa nie ma również ani słowa kto pracował „pod kierunkiem" polskich uczonych.

3. Cytowane ustępy Katza są nie przetłumaczone, lecz przerobione i przeinaczone.

Plagiat? Nie, skoro pp. Mościcki i Sumiński nie twierdzą, że to oni pisali książkę i określają ją jako „pracę zbiorową".

Zapytać się jednak godzi, czy p. Katz był istotnie jednym z współautorów „pracy zbiorowej", t. j. czy pracował „pod kierunkiem" pp. profesorów.

Interesująca jest również kwestia, czy p. Katz otrzymał honorarium za swą współpracę, ewentualnie czy odstąpił pp. Mościckiemu i Sumińskiemu swe prawa autorskie.

Wreszcie nie od rzeczy jest pytanie kim są inni autorzy, pracujący „pod kierunkiem" i czy biorą udział w „pracy zbiorowej" na warunkach indentycznych z p. Ryszardem Katzem.

Sądzimy, że pp. Mościcki i Sumiński oraz wydawnictwo „Kultura i życie" (Warszawa, Mazowiecka 3, m. 11) udzielą w tej mierze wyczerpujących wyjaśnień. Najlepiej przez radio.

JAN ARCHITA.

Bałamuctwo

Fakt, że żyjemy w czasach pod wielu względami przełomowych, różnie przemawia do umysłów ludzkich i różne reakcje wywołuje. Z nich niewątpliwie najprzykrzejsza jest ta, która z człowieka dobrej woli i dużej wrażliwości wyzwala utajone w nim złoża fantazji niczym nie krępowanej, a wiodącej go między proroki i posłańce Boże bez żadnej do tego legitymacji. Płody ducha tego typu ludzi odznaczają się z reguły doskonałym samopoczuciem, wiarą w siebie — a źródło tego bez trudności da się wykryć w całkowitym braku poczucia rzeczywistości, odseparowaniu się od całego otaczającego świata, od jego dorobku duchowego, w niechęci wreszcie do sprawdzenia własnych rewelacji za pomocą prawd, którym się chce służyć. Mania uszczęśliwiania ludzkości fantazjami bezkrytycznych głów znajduje swój wyraz na rynku księgarskim, na którym pojawiają się pozycje zgoła niepotrzebne. Przykładem książka wydana przez księgarnię J. Jachowskiego w Poznaniu „Cel życia i drogi" Józefa Maciejewskiego (księgarnia ta przypomniała nam się niedawno wydaniem „Genezy filozofii absolutnej Hoene-Wrońskiego). Autor, przypisujący sobie nadprzyrodzoną misję zbawienia świata swoimi pismami, misję otrzymaną w nieograniczonej ilości objawień i proroczych wizji, pragnie uchodzić za prawowiernego wyraziciela katolicyzmu. Posłuszny jednak swojej bujnej, a nieokiełznanej krytycznym umysłem fantazji wyraża we wspomnianej książce poglądy zawsze obce i dalekie katolicyzmowi. Z licznych tego rodzaju poglądów zanotujemy dwa, pozostające w oczywisty sposób w rażącej sprzeczności z nauką katolicką i to nie w szczegółach, a w związku z jej dogmatyczną treścią. Są to: wiara w reinkarnację i przeczenie zmartwychwstaniu ciał. Aby nie pozostać gołosłownymi cytujemy:

„Zmartwychwstać można tylko w duchu czystym, wszyscy inni muszą odbyć ponowną wędrówkę na ziemi lub na in-

nych planetach aż do osiągnięcia doskonałości duchowej" (str. 55). Na str. 131 znajdujemy uzupełnienie tej myśli w odniesieniu do dusz czystych, które z własnej woli wcielają się ponownie dla zbawienia ludzkości. Dla normalnie rozsądnych ludzi idea ta nie mająca żadnych sensownych uzasadnień ani w doświadczeniu, ani w rozważaniu logicznym nie przedstawia żadnej wartości. Autor, odżegnujący się od wszelkiego rozumowania (str. 98) i opartej na nim filozofii, nie zna i znać nie chce autentycznej nauki katolickiej, głoszonej niezmiennie przez wieki od Ojców Kościoła aż po czasy dzisiejsze. P. Maciejewskiemu polecamy dostępne każdemu książki O. Siwka: „Reinkarncja dusz w świetle filozofii moralnej" i „Wędrówka dusz", które mu autoratywnie wyjaśnią, dlaczego mógł powiedzieć św. Grzegorz z Nazjanzu (podobnie do innych Ojców Kościoła), że reinkarnacja to „mrzonki głupich".

Czytelnikowi należy się jednak wyjaśnienie, dlaczego uwagę jego „rewelacjami" p. Maciejewskiego zaprzątamy. Oto na początku książki znajdujemy list do autora datowany z sekretariatu stanu Jego Świątobliwości Piusa XI. Uważny czytelnik dostrzeże, że wyrażone tam błogosławieństwo nie dotyczy wcale treści książki przesłanej papieżowi, a jest tylko grzecznościowym odzewem na wyrazy hołdu, złożone z okazji napisania pierwszej części omawianej przez nas książki (tyt. pierwszej części: „Ja jestem"). Umieszczenie tego listu na kartach nowej publikacji nie dającej się w żaden sposób pogodzić z nauką katolicką jest bałamuceniem nabywców, nie orientujących się w treści książki, bałamuceniem tym karygodniejszym, im bardziej treść ta sprzeczna jest z katolicyzmem. Przyjąwszy nawet największą naiwność autora, naiwność dziecięcą, nie możemy nie podkreślić faktu, że ominięcie cenzury kościelnej przy jednoczesnym, perfidnym wykorzystaniu papieskiego listu rzuca cień na motywy jego postępowania. W tym stanie rzeczy słowa autora: „przygotowuję wam drogę do zbawienia waszego przez pisma moje" budzą uzasadniony niepokój co do skuteczności rzeczonych pism, a to z tego względu, że załamała się ona już na samym autorze.

Czytelników prosimy o zapamiętanie omówionego szczegółu z naszego rynku wydawniczego dla uchronienia się od niepotrzebnego wydatku i ważniejszej jeszcze straty czasu. Księgarni Jachowskiego życzyćby zaś należało trafniejszego doboru wydawnych publikacji.

O czem mówią i co piszą?

PO AKADEMICKIEJ PIELGRZYMCE JASNOGÓRSKIEJ.

Jeszcze od czasu do czasu w jakichś „Wiadomościach literackich“, czy dyspucie sejmowej pojawia się problem: Katolicyzm a młodzież, i budzi różne echa. Jeszcze — i w katolickim także — starszym społeczeństwie mówi się często z westchnieniem (czasem radości, a czasem obawy) o odrodzeniu katolicyzmu, jeszcze zakłada się różnokolorowe okulary, nastawia pryzmat, wyciąga peryskop, by spojrzeć na klęczące pod wałami Jasnej Góry tłumy akademików, mówiących po ślubowaniu modlitwę za Polskę...

Stwierdzanie katolicyzmu młodego pokolenia polskiego jest conajmniej anachronizmem, jest krzyczeniem w czasie burzy: „Słuchajcie, jakie głośne grzmoty“, jest to po prostu... odkrywaniem Ameryki. Inna jest rzecz w tym zagadnieniu znamienna. Ta — jeżeli podejdziemy od strony owych krytyków, komentatorów i *roztrząsatorów* — specyficzność spojrzenia pod pewnym (obranym z góry kątem), ta barwa szkieł okularów, to załamanie pryzmatu i ta krzywizna peryskopu, owa *voluntas reformandi* reformatorów bez — lub z dziwnym powołaniem. Tak — aby tu nie wspominać nazwiska — rozległo się w roku zeszłym wołanie *kapelana* harcerstwa, połączone w trójgłos (więcej ich na szczęście nie było!) z humanitarnym oburzeniem dość głośnej pisarki, p. Z. Kossak-Szczuckiej, przeciw referatowi inż. Polkowskiego (jednego z kierowników pielgrzymki), który — nawiązując do Skargi — mówił o realizacji ślubowań przez zakładanie polskich i chrześcijańskich kas bezprocentowych, i rozdarciem szat innej (mniej znakomitej pisarki) p. M. Dąbrowskiej.

Pani Kossak, autorka „Złotej Wolności“ i „Krzyżowców”, laureatka „Wiadomości Literackich“, nagrodę (500 złotych) z rąk p. Grycendler-Grydzewskiego otrzymaną, przeznaczyła na odbudowę kościoła na Śląsku. Pani Dąbrowska ongiś literat-

ka, dziś autorka „Rozdroża" ogłosiła swój piętnujący młodzież (Koło polonistów U. J. odwołało potem jej odczyt) wywiad w „Dzienniku Popularnym" (!) i honorarium od p. Muszkatenblitta też może (choć wątpimy) oddała na jakiś cel dobroczynny)...

Jeżeli wspominamy te rzeczy przeszłe, jeżeli wygrzebujemy (z odrazą) te *pamiątki* i przejawy (bez zbytniej niedelikatności, bo np. ofiara p. Kossak nie była zbyt ukryta — pisano o niej głośno!), to tylko dlatego, by wskazać, jak nie przyjemne czasem bywa i jak się *nie ładnie* wyraża wchodzenie w butach ciężko podkutych tam, gdzie panować musi spokój.

Może komuś nie odpowiadać *styl* katolicyzmu młodzieży polskiej, może w nim widzieć przejawy choroby — więc może wołać o pomoc lekarzy, — ale nie mając do tego żadnego tytułu, ex cathedra żydowskiej gazety piętnować, ale z mównicy, z której mówili przed chwilą bardziej do wyrokowania powołani, oburzać się, to napewno nie da rezultatów, a tak dziwnie zbiega się z akcją już otwartą: tworzenia tam i stawiania zasieków pomiędzy katolikami, tak przypomina preparowane w wylęgarni paryskiej, a przedrukowywane przez „Robotniki" całej Europy sensacje o antykatolickiej postawie narodowców Hiszpanii, w tym samym czasie, gdy prymas Hiszpanii błogosławi ich na bój!

Pani Kossak powinna to zrozumieć, jeżeli już nie wyczuć. Katolicyzm młodzieży polskiej jest bliski katolicyzmu krzyżowców. Jest katolicyzmem uniwersalnym, społecznym, czynnym, bojowym! Hasło „Bóg i Ojczyzna" jest rzucane coraz częściej — nie przypadkiem tylko, bo młodzież polska idzie naprzód, „patrząc w Polski znak i Krzyż", żądając Boga nie tylko w murach kościoła, ale w całym życiu jednostki, rodziny i społeczeństwa, w „wojsku, sądzie, w rozkazach królów, w księgach praw".

Nie róbcie sobie tedy niepotrzebnych kłopotów o młodzież. Rozumem i sercem kierowana, idzie ona swoją katolicką odwieczną drogą Kościoła, i drogą Polską, która w pewnym

momencie historii zaczęła się na szlaku dziejowym katolicyzmu i idzie nim ku wielkim swoim przeznaczeniom. Młodzież polska nie mogła sę znaleźć na żadnym innym szlaku.

ANALOGIE POLSKO-HISZPAŃSKIE.

Nie, wcale nie chcę przypominać tu podobnej sytuacji, niebezpieczeństw i obowiązków.

Lecący zaraz po wybuchu rewolucji narodowej do Hiszpanii — gen. San Jurjo — uległ katastrofie samolotowej. Przed paru dniami gazety podały wiadomość o śmierci w wypadku samolotowym jednego z najzdolniejszych dowódców armii narodowej, wodza frontu północnego, gen. Mola. Nasuwające się mimowoli przypuszczenie aktu sabotażu potwierdzają wiadomości, ogłoszone przez francuski tygodnik „Gringoire".

W Polsce trwa proces wachmistrza Bujaka — Chaskielewicza, którego stosunki z Komunistyczną Partją Polski nie ulegają — w świetle przewodu sądowego — żadnej wątpliwości, a w tym samym czasie w siedemnastostronicowej interpelacji posła Sommersteina dostaje się na forum obrad sejmowych sprawa zajść brzeskich, po zabiciu posterunkowego Kędziora przez żydowskiego rzezaka.

Jak dobitnie i jaskrawo brzmią na tle tego zestawienia słowa b. ułana Hofberga, ciemnej figury sprawy Chaskielewicza: „Nie długo przyjdzie czas, a my będziemy wami rządzić"!

Jak złowieszczym i aż krzyczącym o zestawienie i reakcję jest toczący się w Żywcu proces *oficera rezerwy Wojsk Polskich,* dyrektora fabryki, żyda inż. Goldbergera, byłego komisarza bolszewickiego, kata Polaków w Winnicy!

Czy te fakty i przykłady nie powinny wstrząsnąć mocniej i czy nie stanowią lepszego dowodu grożącego nam niebezpieczeństwa, aniżeli nawet zgromadzone przez red. Giertycha, a dostępne dla publiczności na wystawie „Hiszpania bohaterska" (przy ul. Złotej 30) dokumenty zbrodni komuny za Pirenejami?

PARAGRAF ARYJSKI.

Nie dziwne wcale się wydają te rozpaczliwe próby wywołania zawieruchy wewnętrznej czy ogólnoświatowej. Nie trudno doszukać się ręki, która rzuciła bomby na pancernik „Deutschland“, przebywający na wodach hiszpańskich z ramienia nadzoru „neutralności“ międzynarodowej.

Świadomość narodowa polska w zakresie sprawy żydowskiej weszła już po obudzeniu na drogę czynną. Nie zatrzymają jej rozwoju już ani nawoływania panów Pruszyńskich czy Zawodzińskich w ramach ankiety, żydostwo swe kryjących listkiem zmienionego nazwiska wydawcy „Wiadomości Literackich“, ani rozpaczliwa „przysięga” wytrwania burżuazyjnego „Naszego Przeglądu“ po zajściach brzeskich, ani inne chwyty w tym stylu. *Tam* się łudzą, że falę tę złamią i zawróci fala mocniejsza, której zapowiedź słyszeliśmy w okrzykach 1-omajowych na ulicach miast polskich: „Precz z Kościołem burżuazji“, „Precz z armią”, „Precz z Polską”, „Niech żyje czerwona Hiszpania“, „Niech żyje Z. S. S. R.”!

To jest złudzenie ostatnie — brzytwa bardzo ostra, groźna tylko dla tonącego, miecz, który ma dwustronne ostrze. Mur wymarzony dla egzekucji G. P. U. ma też drugą stronę, pod którą paść mogą i padną — gdy ważą się na próbę spełniania marzeń — wielcy führerzy rewolucji żydo-marksistowskiej, i ci z aryjskimi nazwiskami, i ci prości niby z Przytyka, Chaskielewcze z Kałuszyna, czy Hofbergi z Mińska.

Wiosna roku 1936 dała się w Polsce słyszeć rozruchami komunistyczno-żydowskimi we Lwowie, Krakowie, Chrzanowie, Toruniu, Gdyni. Rubryki kalendarza wiosny roku 1937 zapisane zostały zgłoskami walk i zdobywania coraz dalszych etapów do zwycięstwa narodu polskiego w rządzie Polską.

Dnia 9 maja walne zebranie zrzeszeń dwóch wolnych zawodów wypowiedziały się w sprawie żydowskiej. Zjazd Związku Adwokatów Polskich, słusznie nazwany sejmem polskiej palestry, bo reprezentujący wszystkich niemal adwokatów-Polaków — w uchwałach swych postawił zasadę, że (cyt. wg. Nr. 21 „Przeglądu Katolickiego“):

„1) Liczba adwokatów-żydów nie może w zasadzie przekraczać procentowego stosunku ludności żydowskiej do ogółu ludności państwa; 2) w izbach adwokackich, w których liczba adwokatów i aplikantów żydów przekracza powyższą normę, nastąpić musi niezwłoczne zamknięcie list adwokatów i aplikantów adwokackich dla kandydatów narodowości żydowskiej. Wskazane wyżej zasady przyjęte być powinny również za podstawę normalnego dopływu młodzieży na wydziały prawne uniwersytetów".

Zawodowa organizacja — Związek Lekarzy Państwa Polskiego wypowiedziała się tegoż dnia za wykluczeniem żydów ze Związku. Paragraf aryjski wprowadzono również w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich.

Ale nadewszystko radosne jest coraz szerzej występujące zrozumienie sprawy żydowskiej nie tylko jako zagadnienie gospodarcze, ale jako niebezpieczeństwo dla etyki katolickiej i norm społecznych narodu polskiego, jest pojęcie już niemal powszechne i jedyne rozstrzygnięcie sprawy żydowskiej — to usunięcie Żydów z Polski, a do tego czasu pozbawienie ich możności wpływania na bieg spraw politycznych, kulturalnych, a — dopiero obok tych — także na życie gospodarcze Polski.

Jesteśmy na przednówku. Ten jest zawsze ciężki. Ale trzeba wytrwać do żniw. Posiew był uczciwy i szeroki; ziarno — miłość Polski — pełne. Plon będzie okazały!

Jerzy Odrowąż-Grabowski.

Kto prowadzi kampanję przeciw „wrońskizmowi", a kto popiera „wrońskistów"?

Nadchodzące do redakcji odgłosy artykułu p. Adama Bronowskiego upoważniają mnie do stwierdzenia, że artykuł ten okazał się zupełnie przekonywujący dla czytelników, nie zaangażowanych uczuciowo w obronie „wrońskizmu". Świadczy o tym również zasadnicza replika, w której p. Braun atakuje w pierwszym rzędzie *osobę* autora artykułu, a *treścią*

jego zajmuje się dopiero na drugim planie, nie obalając zresztą wywodów autora, a poprzestaje tylko na nie popartych argumentami własnych, tonem autorytatywnym wypowiedzianych zaprzeczeniach i spostrzeżeniach.

Chwycenie się przez obronę tak zawodnego środka, jak dywersyjny atak na osobę domniemanego inicjatora i autora akcji przeciw wrońskizmowi — wywołuje wrażenie, że mamy już do czynienia z obroną desperacką. Jednakże i ten środek zawiódł. Stwierdzam bowiem kategorycznie, że p. Braun omylił się całkowicie i zupełnie niepotrzebnie wypisał tyle rzeczy o ks. Oraczewskim. Inicjatywa bowiem całej kampanii od samego początku aż dotąd spoczywa w moich rękach. Pseudonimowi „Bogumił Stański", który skomponowałem do artykułu p. t. „To ma być zbawca Polski" — nie odpowiada żadna określona osoba. Artykuł ten, jak sobie Czytelnicy przypominają, składał się poprostu z szeregu cytat z dzieł Hoene-Wrońskiego i opinij o jego doktrynie, już ogłoszonych. Do artykułu tego dało swój wkład kilka osób. Było to jedynie wypunktowanie doktryny Hoene-Wrońskiego na przestrzeni szeregu jego dzieł. Miało ono jedynie na celu wywołanie dyskusji i spowodowanie obrony do wyprowadzenia do polemiki możliwie największej ilości argumentów. Rodzaj użytych argumentów oraz liczba ich posłużyły p. Adamowi Bronowskiemu, głównemu kierownikowi fachowemu całej akcji do zorientowania się, jaką konstrukcję nadać i jakich uderzeń dokonać w głównym i właściwym artykule „szturmowym". Autorem bowiem artykułu „Filozofia Hoene-Wrońskiego oparta jest na Kabale" jest sam p. Bronowski.

Zatem przypisywanie autorstwa obu artykułów i inicjatywy kampanii przeciw doktrynie Hoene-Wrońskiego osobie ks. Czesława Oraczewskiego *nie odpowiada prawdzie*. Ks. Oraczewski ani nie jest członkiem redakcji, ani na prace jej wogóle nie ma wpływu. Natomiast p. Adam Bronowski jest stałym współpracownikiem „Pro Christo".

Po ukazaniu się fantastycznego artykułu w „Zecie" p. t. „Ks. Czesław Oraczewski bez maski; miesięcznik „Pro Chri-

sto“ w sidłach loży” nadeszły do Redakcji naszej, między innymi, następujące dwa listy:

Szanowny Księże Redaktorze!

W związku z odpowiedzią „Zetu“ na mój ostatni artykuł w „Pro Christo“, uprzejmie proszę o łaskawe publiczne stwierdzenie — może już w najbliższym numerze „Pro Christo“ — że utożsamianie mojej osoby z ks. Czesławem Oraczewskim jest zabawną omyłką redaktora Brauna. Pragnąłbym tu dodać szczegół nie bez znaczenia, iż ks. Oraczewskiego nie znam, nigdy go nie widziałem i nie miał on i nie ma najmniejszego, pośredniego czy bezpośredniego wpływu na moją działalność.

Zaznaczyć również muszę, że myli się p. Braun, twierdząc, iż artykuł mój jest pracą zbiorową. Artykuł pisałem sam.

Mam prawo spodziewać się, że to moje oświadczenie zostanie w „Zecie“ przedrukowane i dezawuując znaczenie artykułu p. t. „Ks. Oraczewski bez maski“, położy kres dalszym insynuacjom „wrońskistów“ pod adresem źródeł, skąd wychodzi krytyka filozofii Hoenego.

Dziękując z góry Szanownemu Księdzu Redaktorowi za udzielenie łamów swego pisma do opublikowania listu niniejszego, proszę o przyjęcie wyrazów mego głębokiego szacunku.

Adam Bronowski.

29.V. 37.

Warszawa, 25.V. 37 r.

Czcigodny Księże Redaktorze!

Pozwalam sobie zabrać głos w polemice, toczącej się dokoła filozofii Hoene-Wrońskiego, głównie

wszakże co do pewnego personalnego szczegółu, gdyż niestety muszę wyznać, że cały ten tak interesujący spór jest poza zasięgiem moich dotychczasowych badań i wykształcenia.

Uważam mianowicie za stosowne stwierdzić, że autor artykułu „Filozofia Hoene-Wrońskiego jest oparta na Kabale“ w *„Pro Christo”* jest mi osobiście znany i nic absolutnie nie ma wspólnego z ks. Oraczewskim. P. Bronowski znany mi jest — od dosyć długiego już czasu — jako energiczny i niezależny badacz zagadnień masońskich, tak, że wszelkie podejrzenia co do wpływów masońskich są tu zupełnie nie na miejscu.

Zaznaczyłem na wstępie, że nie chciałbym się wtrącać do sporu, który leży poza zasięgiem moich badań, nie mogę się jednak powstrzymać od stwierdzenia, że za pobytem moim niedawnym w Rzymie dowiedziałem się z ust bezwzględnie dla mnie kompetentnych, że bodaj właśnie w tym czasie czynione były starania, aby kwestię Wrońskiego wprowadzić na łamy *„Osservatore Romano“* w sensie przychylnym dla doktryny Wrońskiego. Starania te pozostały bezskuteczne.

Nie będę za to z pewnością wykraczał poza zakreślone sobie ramy studiów, jeżeli na marginesie artykułu p. red. Brauna w nr. 3—4 „Zetu“ zaznaczę ze swojej strony, iż nazwisko Leibniza, jako masona, znajdowało się — jak mi wiadomo — w wycofanym później (może i z tego powodu), pierwszym wydaniu *„Allgemeines Handbuch der Freimaurerei“*, w wydaniu Lenninga. Ponieważ p. red. Braun wcale tak mocno nie kwestionuje charakteru masońskiego Leibniza, jak to czynią inni — prof. Konopczyński rozdziera wprost szaty nad moim „obrazoburstwem“ w stosunku do tego filozofa — podaję szczegół ten do jego wiadomości w nadziei, że nie

mnie, to komu innemu uda się może dostać kiedyś do rąk egzemplarz wydania Lenningowego.

Raczy Czcigodny Ksiądz Redaktor przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania.

K. M. Morawski.

A TERAZ — KTO POPIERA „WROŃSKISTÓW"?

Wobec tego, że polemika „wrońskistów" z nami stale zabarwiana jest różnego rodzaju insynuacjami, rzucanemi w naszą stronę, uważam za swój obowiązek rzucić snop światła na poziom etyczny tej akcji i pokazać Czytelnikom, jaki tytuł moralny mają nasi przeciwnicy do występowania w roli tępicieli masonerii.

Wykażę to na pewnym charakterystycznym szczególe. W artykule p. Jerzego Brauna, opatrzonym podtytulikiem: „«Pro Christo» w sidłach loży" („Zet" 15 maja b. r.) znajduje się ustęp, poświęcony skonfiskowanej książce Bolesława Chełmińskiego, p. t. „Masoneria w Polsce współczesnej".

Z samego tytułu książki tej widać, jak duże musi mieć ona znaczenie w stosunkach polskich i jak silną musi być bronią w walce z masonerią w Polsce. P. Braun poświęca jej m. in. następującą pochlebną wzmiankę:

> „Aby pokazać ks. Oraczewskiemu [znów ten ks. Oraczewski! — przyp. Red.] i tym, co za nim stoją, że widzę na wylot, jak w Roentgenie, cały szkielet intryg, przypomnę, że w *ciekawej i sumiennej* [podkr. nasze] książce Chełmińskiego p. t. „Masoneria w Polsce współczesnej" (*niestety* skonfiskowanej) [podkr. nasze], mówi się o Martynistach i Różokrzyżowcach, a wreszcie o ich mistrzyni: Kabale, jako o nadbudowie ideologicznej i organizacyjnej wielkiej Narodowej Loży Polski. W tych mgławicowych „łożach okultystycznych" wyższych stopni szukać należy, zdaniem p. Chełmińskiego, ośrodków kierowniczych całej „Siły Zamaskowanej"...

Narazie tyle z artykułu p. Brauna. A teraz naprzód drobna uwaga nawiasowa. Prasa, pisząc o autorze książki, podała do wiadomości, że nazwisko Bolesław Chełmiński, to pseudonim. P. Braun nie mógł o tym nie wiedzieć. A jednak, nie tylko nie czyni żadnych zarzutów autorowi-„maseczce", ale cytu-

je książkę z pochlebną opinią i powołuje się na nią. A przecież książka wydana została anominowo! Ileż natomiast zarzutów padło ze strony tegoż p. Brauna na nutę: „anonimowości", „maseczki" i t. d. pod adresem autorów artykułów i wzmianek przeciw „wrońskizmowi", zamieszczanych w pismach firmowanych przez instytucje kościelne i narodowe! Zupełnie jakby to były jakieś napisy na płotach...

To pierwszy obraz obiektywizmu obrony „wrońskizmu".

A teraz dalej:

Artykuł p. Brauna „Pro Christo" w sidłach loży" został całkowicie przedrukowany w „Merkuriuszu Polskim". Razem z ustępem o „niestety" skonfiskowanej książce Chełmińskiego.

Ale co to za pismo „Merkuriusz Polski"?

Jest to tygodnik, który od samego początku wydatnie i z uporem wspiera „Zet" w sprawie Wrońskiego. Na naszą życzliwą uwagę, żeby zastanowił się nad tym, co to jest „wrońskizm", „Merkuriusz" odpowiedział ostrym atakiem pełnym insynuacyj o... współdziałaniu z „frontem ludowym". W następnych numerach przedrukowywał wszystkie artykuły z „Zetu" przeciw nam. Z artykułu p. Bronowskiego nie przytoczył ani słowa. Co więcej, kto śledził rzeczywiste daty ukazywania się „Zetu" i „Merkuriusza", i zauważył w jak krótkich odstępach czasu po artykule w „Zecie" ukazywał się jego przedruk w „Merkuriuszu", i kto obserwował jak dalece artykuły oryginalne w obu tych pismach uzupełniają się, ten łatwo może dojść do wniosku, że między tymi pismami jest ścisła łączność.

Dalej. Niedługo po rozpoczęciu przez nas kampanii przeciw „wrońskizmowi', „Merkuriusz" wydrukował, jakby dla odwrócenia uwagi artykuł o masonerii, tak niezręczny, że naraził się na zarzuty całej prasy katolickiej i narodowej, że kompromituje prawdziwą walkę przeciw masonerii. W odpowiedzi na to „Merkuriusz" rozpoczął szereg ataków na czyniące mu te zarzuty pisma narodowe i katolickie, co więcej rozpoczął krytykę posunięć hierarchii kościelnej w Niemczech i Belgii, insynuując im—między wierszami—współpracę z żydami i „frontami ludowymi".

Wobec tego wszystkiego uważam za konieczne rzucić światło na zespół redakcyjny „Merkuriusza“.

Kto założył „Merkuriusza“ i kto w nim współpracuje?

Przyjrzyjmy się poszczególnym numerom tego pisma.

W numerze 1 „Merkuriusza Polskiego“ (z dn. 5.XII. 33 r.) figurują następujące osoby jako Komitet Redakcyjny: Julian Babiński, Józef Moszyński, *Władysław Zambrzycki.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Zambrzycki.

W następnym roku zachodzą pewne zmiany w Komitecie Redakcyjnym. Jeden z założycieli pisma ustępuje. Dowiadujemy się o tym z notatki „Merkuriusza Polskiego“ z dnia 6.II. 34 (Nr. 5) na str. 22.

> *„Osobiste.*
> Pan Józef Moszyński, z przyczyny wyjazdu za granicę na czas dłuższy, nie będzie brał udziału bezpośredniego w pracach redakcyjnych „Merkuriusza“. Będzie natomiast zasilał częstymi korespondencjami“.

Teraz w Komitecie redakcyjnym pozostają dwaj współtwórcy pisma: główna osoba p. Władysław Zambrzycki, „wydawca i redaktor odpowiedzialny“ oraz p. Julian Babiński.

Artykuły pisywane w „Merkuriuszu przez obu redaktorów od samego początku podpisywane są inicjałami: „J. B.“ i „Z”.

Dnia 13 stycznia 1936 roku ukazuje się w prasie codziennej następująca notatka:

> *„NOWY CENZOR*
> *Kierownik wydziału prasowego Komisariatu Rządu, p. Adam Wysokiński, przeszedł do innego działu pracy w Komisariacie. Kierownictwo wydziału prasowego objął redaktor Władysław Zambrzycki dziennikarz i literat, b. współpracownik stołecznych pism“.* („Kurjer Codzienny 5 gr.” nr. 13 z r. 1936).

Zaglądamy do najbliższego numeru „Merkuriusza“

(z dn. 19 stycznia 1936). Numer ten jest podpisany tylko: „Wydawca i redaktor Julian Babiński.

To jest strona oficjalna i formalna. Czy dwaj współtwórcy „Merkuriusza“ zerwali z sobą stosunki i wzajemną i rzeczywistą współpracę redakcyjną?

Szukamy w najbliższych numerach „Merkuriusza“ notatki, podobnej do tej, jaka została tam wydrukowana, gdy z redakcji faktycznie występował jeden z trzech twórców pisma i redaktor, p. Józef Moszyński.

Żadnej takiej notatki nie znajdujemy.

Natomiast artykuły podpisane literką „Z“ nadal ukazują się w Merkuriuszu“... (Por. np. jeden z ostatnich numerów, mian. nr. 30 maja bieżącego roku)..

A wszak, jak pisze pan J. B. w nr. 38 r. z. „Merkuriusza: „poszlaki mają to do siebie, w przeciwieństwie do dowodów, że wartość ich uwielokrotnia się w miarę liczby. O ile dwie poszlaki, każda z osobna mogą posiadać niewielką wartość dowodową, o tyle dwie poszlaki, towarzyszące sobie mają wartość o wiele większą“.

Widzimy więc, że Główny cenzor Komisariatu Rządu na miasto Warszawę, p. redaktor Zambrzycki, jest nadal nieoficjalnym współpracownikiem „Merkuriusza Polskiego“ i jako jego współtwórca ma niewątpliwie taki sam, jak dotąd wpływ na kierunek działalności publicystycznej swego tygodnika.

Cóż to jednak ma wspólnego ze skonfiskowaną książką Chełmińskiego?

Zaraz zobaczymy.

Konfiskatę tej książki zarządził i przeprowadził oczywiście nie kto inny, tylko cenzor główny Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę. Ale który cenzor skonfiskował ją?

Zestawmy daty. P. Redaktor Władysław Zambrzycki został mianowany cenzorem w styczniu roku 1936. O istnieniu książki p. t. „Masoneria w Polsce współczesnej‘ i jej konfiskacie w Warszawie dowiedzieliśmy się z prasy w listopadzie tegoż roku 1936. (Por. „Myśl Narodowa nr. 41 r. ub.).

Zatem książkę skonfiskował p. Władysław Zambrzycki.

Fakt ten nasuwa pewne refleksje. Dał im wyraz publiczny redaktor miesięcznika, wydawanego przez OO. Jezuitów p. t. „Wiedza i Życie". O. St. Wawryn T. J. w artykule p. t. „Kto jest w Polsce nietykalny" (nr. styczniowy b. r.). Pisze tam m. in.:

> „Czy do uspokojenia społeczeństwa przyczynia się ochrona i popieranie tej mafii [t. j. masonerii] przez organa administracyjne"?... „W naszym kraju wolno krytykować ministrów, wolno atakować Rząd, wolno zwalczać Kościół, wolno szerzyć niemoralność i ateizm — tu szanuje się zazwyczaj wolność słowa i prasy — zbrodnią jest tylko podanie informacji o masonerii, jej dekonspirowanie. Te rzeczy ściga się bez miłosierdzia"... Mimowoli pragnie się zapytać: Skąd taka wrażliwość cenzora"....

Możliwe, że p. Braun, autor niefortunnej wzmianki o „niestety" skonfiskowanej książce Chełmińskiego będzie usiłował usprawiedliwić cenzora: „że przecież stanowisko cenzora nie jest decydujące. Spełnia on rozkazy wydane z góry".

Na to należy odpowiedzieć: Nikt nie jest obowiązany trwać na stanowisku, które wymaga od niego postępowania *wbrew sumieniu*, a już najmniej publicysta.

Na tem tle wydatna pomoc i stałe poparcie, jakiego udziela „Merkuriusz Polski" „wrońskistom otrzymuje szczególne oświetlenie, a fakt przedrukowania wzmianki w całości w „Merkuriuszu" nabiera swoistej pikanterii. Książka p. t. „Masoneria w Polsce współczesnej jest wyrazem *prawdziwej* walki z masonerią i silnym orężem pomocnym dla wszystkich istotnych jej wrogów. I ta książka została skonfiskowana. Natomiast przeciw nam prowadzi się ostrą kampanię.

I tutaj zacytuję zakończenie wzmianki p. red. Jerzego Brauna o książce Chełmińskiego.

> „Otóż szczytowe drań每stwo rozpętanej przeciw Wrońskiemu nagańki polega na tym, że chce się znaną taktyką: łapaj złodzieja! — skierować podejrzenie narodowej i katolickiej Polski (znającej niewątpliwie książkę Chełmińskiego) na wrońskistów jako na Martynistów i Różokrzyżowców,

a wreszcie jako na ekspozyturę ideową „Kabały żydowskiej" [„Zet" 15 maja b. r.].

Teraz Czytelnicy widzą przeciw komu zwracają się użyte przez p. Brauna słowa: „Łapaj złodzieja".

Ks. Jerzy Pawski M. I. C.

Odpowiedź.

W numerze 5 „Zetu" z dnia 1 czerwca, na str. 1, ukazała się następująca notatka:

„Z powodu złego stanu zdrowia red. Jerzego Brauna, w wydawnictwie nastąpi podobnie jak w latach ubiegłych, dłuższa przerwa wakacyjna. Gdyby jednakowoż w okresie tym powtórzyły się napaści na „Zet" i doktrynę Wrońskiego, nie pozostaniemy dłużni odpowiedzi, wydając numer „nadprogramowy", co polecamy uwadze naszych przeciwników

Redakcja".

W odpowiedzi na tę uprzejmą notatkę „Zetu" komunikujemy, że zgadzamy się na propozycję „zawieszenia broni" na okres letni. Jednocześnie życzymy p. redaktorowi Jerzemu Braunowi rychłego powrotu do zdrowia.

Redakcja „Pro Christo".

Sprawy bieżące

WALKA Z BEZBOŻNICTWEM GŁÓWNYM ZADANIEM V-go MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU CHRYSTUSA KRÓLA W POZNANIU (24—29.VI).

Tegoroczny, piąty międzynarodowy Kongres ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu, postawił sobie za zadanie zdobyć przede wszystkim praktyczne wskazania do walki z międzynarodowym ruchem bezbożniczym i do pracy nad zbudowaniem ruchu odrodzeniowego pod sztandarem Chrystusa Króla. To też bardzo ciekawie zapowiada się Kongres, na który poza przedstawicielami Episkopatu świata zjadą czynni pracownicy Akcji Katolickiej wszystkich krajów. W ramach Kongresu będą oni wymieniać swoje spostrzeżenia i uwagi na temat bezbożnictwa, by powziąć jednolity program pracy na rzecz Królestwa Chrystusowego. A przegląd stanu ruchu bezbożniczego w poszczególnych krajach będzie naprawdę wyczerpujący.

Dwa razy dziennie w czasie trwania Kongresu po każdym zebraniu plenarnym przedstawiciele wszystkich krajów będą składali kwadransowe sprawozdania. Ujęte będą one w dwa zasadnicze punkty: 1) jaki jest stan ruchu bezbożniczego w danym kraju i 2) jaka jest akcja przeciwna po stronie katolickiej.

W szczególności pierwszy punkt sprawozdania obejmować będzie odpowiedzi na pytania: czy w danym kraju istnieje zorganizowany ruch bezbożniczy; kto albo jakie organizacje go popierają; czy są to organizacje komunistyczne, socjalistyczne, anarchistyczne, liberalne, czy masońskie lub inne jeszcze; jakie poza tym stowarzyszenia propagują ruch bezbożniczy i jaka jest w przybliżeniu znana liczba członków. W dalszym ciągu sprawozdanie wymieni metody, jakimi posługują się bezbożnicy, a mianowicie, czy mają na swoje usługi prasę, radio, flim, czy szerzą swoje zasady na zebraniach, czy i w jakim stopniu posługują się szkołą, czy stosują teror, czy też zaleconą ostatnio przez Moskwę metodę „pokojowego“

przenikania. Nie pominie ono też stosunku rządu danego kraju do akcji bezbożnictwa. Wykaże dalej, jak się do tego ruchu ustosunkowała opinia publiczna, prasa i poszczególne partie polityczne. Uwzględni ponadto powody i pobudki, które sprzyjają ruchowi bezbożniczemu; wymieni jakiego one są rodzaju, czy są natury duchowej, socjalnej, religijnej etc. Wreszcie poda, czy i jakie są owoce bezbożnictwa, a w szczególności czy są zdeklarowani bezwyznaniowcy, czy są dzieci nieochrzczone, czy katolicy odmawiają przyjęcia ostatnich Sakramentów św.

Drugi zaś punkt sprawozdania ma zilustrować, co i ile zrobiono po stronie katolickiej. A więc, czy zorganizowanemu bezbożnictwu przeciwstawiono zorganizowaną akcję w obozie katolików. Jakie kroki powzięła szczególnie Akcja Katolicka i czy zdobyła już pewne w tym względzie sukcesy. W końcu wymieni metody, jakimi posługuje się w walce z bezbożnictwem. Ten punkt ostatni będzie miał szczególnie praktyczne znaczenie, gdyż tutaj pracownicy Akcji Katolickiej wymienią swoje uwagi na temat skuteczności stosowanych przez nich środków. W ten sposób ciekawe te i wszechstronne sprawozdania rzucą silne światło na obecny stan bezbożnictwa w całym świecie. Praktycznym zaś ich owocem będzie ułożenie programu, opartego na wypróbowanych już wskazaniach, do celowej i skutecznej pracy nad zbudowaniem Królestwa Chrystusowego. Takiego programu bowiem wymagają dzisiejsze czasy, w których więcej aniżeli kiedykolwiek wskazane i konieczne jest zbliżenie się katolików wszystkich krajów celem jednolitego i czynnego nie tylko zamanifestowania, ale wprowadzenia w życie niezaprzeczalnych prawd Chrystusa Króla.

CZEGO ŻĄDA STALIN OD DZIECI SOWIECKICH?

Jak donoszą z Moskwy, Stalin skierował ostatnio do t. zw. „pionierów“, t. j. dzieci komunistycznych w wieku 8 — 12 lat, odezwę, w której napomina, aby każde dziecko sowieckie rozumiało treść konstytucji. W odezwie tej pisze nadto

Stalin: „Musicie strzec się, by nie owładnęły wami obce wpływy, zwłaszcza wpływy religijne. Musicie wszystkie stać się bezbożnymi. Kto jest bezbożny, ten jest prawdziwym rewolucjonistą i prawdziwym komunistą. Jeśli zaś myślicie o Bogu, popełniacie zdradę rewolucji i zdradę dyktatury komunistycznej. Ja sam jestem bezbożny i przekonałem się, że komunizm razem z bezbożnictwem są etapami do prawdziwego socjalizmu". W końcu Stalin domaga się, aby każdy młodociany komunista był członkiem ruchu bezbożniczego.

ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSKI KS ARCYBISKUPA TEODOROWICZA.

Dnia 29 maja obchodził 50-lecie swego kapłaństwa J. E. Ks. Dr. Józef Teofil Teodorowicz, arcybiskup-metropolita obrz. ormiańsko-katolickiego, jeden z najwybitniejszych i najzasłużeńszych członków Episkopatu Polskiego.

Dostojny Jubilat urodził się dn. 25 lipca 1864 r. w Żydaczowie (pow. horodeński) z ojca Grzegorza i matki Gertrudy z Ohanowiczów. Pochodzi ze starego ormiańskiego rodu ziemiańskiego o rycerskich tradycjach. Starożytnym znakiem rodowym Teodrowiczów jest „krwawe serce na złotej tarczy" w cieniu dwóch palm z dwoma u góry białymi gołębiami nad otwartą przyłbicą. Ród ten zrósł się z Polską i polskością jak wiele rodów ormiańskich.

Ks. Teodorowicz został przedstawiony Stolicy Apostolskiej w r. 1901 po zgonie ś. p. arcybiskupa Isakowicza przez kapitułę na następcę zmarłego arcypasterza. Leon XIII dn. 16 grudnia tegoż roku prekonizował ks. Teodorowicza, zaś dn. 2 lutego 1902 r. ś. p. kardynał Puzyna udzielił mu sakry biskupiej. Na swym wysokim stanowisku Ks. Arcybiskup Teodorowicz, idąc śladami swego poprzednika, rozwinął szeroką działalność na polu religijnym, narodowym i społecznym. Nielicznych ma diecezjan, ale wskutek tego, jak to słusznie podkreślili akademicy lwowscy „diecezją Jubilata stała się cała Polska".

Przed wojną Ks. Arcybiskup Teodorowicz piastował godność członka austriackiej Izby Panów, posła na Sejm galicyjski i należał do Rady Szkolnej Krajowej. W Wiedniu odważnie zabierał głos w obronie praw narodu polskiego. Słynna była Jego mowa w Izbie Panów w przededniu upadku Austrii. W okresie wojny światowej wraz ze ś. p. Arcybiskupem Bilczewskim dzielnie występował w obronie ludności Lwowa i Małopolski, krzywdzonej przez okupacyjne władze rosyjskie. Był w odrodzonej Polsce posłem na Sejm ustawodawczy i powitał go pamiętną mową w archikatedrze św. Jana w Warszawie. Piastował też w 1922 r. krótko mandat senatorski. W dobie walki o Śląsk — nie pozostał obojętnym widzem. Odbył w tej sprawie podróż do Rzymu, a w Paryżu i Brukseli w odczytach swych zwracał uwagę na słuszność żądań Polski.

Dorobek naukowy i literacki Ks. Arcybiskupa Teodorowicza jest bardzo poważny. W 1922 r. w Poznaniu ukazał się zbiór Jego kazań p. t. „Na przełomie", omawiający zagadnienia z życia narodowego w sposób tak głęboki, iż stanowią one dla historyka kultury polskiej dokument pierwszorzędnej wartości.

Od lat 14 pracuje Arcypasterz nad monumentalnym dziełem: „Żywot Jezusa Chrystusa". Obecnie wychodzi już tom III tej pracy. Arcybiskup Teodorowicz występuje tu przede wszystkim jako obrońca bóstwa Chrystusa. Dzieło to cechuje jasność wykładu, gruntowność wiedzy teologicznej i historycznej autora.

W głośnej sprawie stygmatyczki Teresy Neumann z Konnesreuth Ks. Arcybiskup wystąpił w obronie chrześcijańskiej mistyki. W książkach w języku polskim p. t. „Zjawiska mistyczne" i w niemieckim p. t. „Kennesreuth" dał Ks. Arcybiskup grutowny wykład o stanach mistycznych duszy, zyskując uznanie ze strony najpoważniejszej krytyki katolickiej.

W latach 1920 i 1923 ogłosił również dostojny Jubilat dwa tomiki rozważań p. t. „Mnie żyć jest Chrystus" i „Okruchy ewangeliczne". Są to prawdziwe perły naszej literatury ascetycznej. Zwięzłość, bezpośredniość odczucia, artyzm słowa

i duch, którego wyrazem są słowa św. Pawła: „Żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus“ — są charakterystycznymi właściwościami tych medytacji. Niezrównany dar słowa, głębia myśli i przepiękna forma literacka pociągały niezwykle licznie inteligencję polską na konferencje i rekolekcje, prowadzone przez Ks. Arcybiskupa. Znało dostojnego Jubilata z tych konferencji każde niemal większe miasto, zwłaszcza przed wojną, gdy niezmordowanie budził w narodzie ducha religijnego i patriotycznego.

Ks. Arcybiskup Teodorowicz był niezmordowanym pracownikiem konfesjonału. Wzorem ks. Semenenki pociągał dusze do Chrystusa łagodnością, ojcowską miłością, która nie lęka się żadnej trudności i nieodstręcza zbytnim rygoryzmem. Jako kierownik duchowy umiał przedziwnie łączyć wzloty mistyczne z powszednią pracą społeczną. Jego też dziełem jest kongregacja Pań Ziemianek p. w. Matki Boskiej Kochawińskej, instytucja o dużych zasługach dla Kościoła i Polski.

Jest Ks. Arcybiskup Teodorawicz wielkim przyjacielem młodzieży. Uczył ją patrzeć na zjawiska społeczne oczyma wiary i nigdy nie ukrywał przed młodymi swego ojcowskiego sądu o jej czynach, jeśli kiedy uważał, iż postępują niewłaściwie.

W dobie niewoli był Ks. Arcybiskup budzicielem duszy narodowej. Był prorokiem naszej niepodległości, jak drugi Skarga — karcicielem naszych wad i przywar. Był mężem prostującym ścieżki narodu. Jemu też należy się dziś tytuł zaszczytnie zasłużony — duchowego wodza katolickiej Polski.

MASOŃSKIE MANEWRY W POLSCE.

Katolicka Ajencja Prasowa podała w dn. 22.V. b. r. następującą niezmiernie charakterystyczną dla stosunków w Polsce wiadomość. Rozeszła się ona w prasie codziennej, która w licznych komentarzach podkreśliła wagę tego faktu, stawiając od siebie kropkę nad i. Wiadomość ta stanowi częściową ilustrację do zamieszczonego w niniejszym numerze artykułu Mariana Reutta p. t. „Totalizm masoński“.

«Organ związku rad najwyższych masonerii obrządku szkockiego „The New Age“ z lutego i marca r. b. publikuje sprawozdanie z wizyt, jakie złożyli bratnim łożom w Europie dwaj Amerykanie John Cowles i William Moseley Brown, przedstawiciele lóż masońskich w Stanach Zjednoczonych. Pp. Cowles i Brown odwiedzili loże rytuału szkockiego w Anglii, Polsce, Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Austrii i na Węgrzech. Loże masońskie obrządku szkockiego w tych krajach należą do związku światowego rad najwyższych masonerii. Ciekawy jest opis wizyty dygnitarzy masońskich w Polsce (cytujemy za „Revue Internationale de Societes Secretes“ zeszyt majowy r. b.):

„Wielki komandor Cowles i dr Brown przybyli do Warszawy 9 grudnia 1936 r. Na dworcu powitali ich wielki komandor Stanisław Stempowski i wielki sekretarz generalny Zbigniew Skopkowski.

Tego samego wieczoru najwyższa rada Polski podejmowała ich w gmachu, w którym mieści się państwowa dyrekcja lasów (les services forestiers du gouvernement). Ten fakt — jak notuje „The New Age“ — znamionuje dokonany postęp, gdyż w latach poprzednich tego rodzaju zebrania zebrania mogły się odbywać tylko w mieszkaniach prywatnych Braci Masońskich.

Polscy Bracia Masońscy nie mają statutu legalnego. Tym niemniej kilka lat temu mieli w projekcie budowę świątyni (temple), lecz kryzys i wrogość antymasonów zmusiły „braci“ do odłożenia realizacji tego projektu. Oświadczyli oni, że jak największa ostrożność tu jest konieczną, gdyż interesy ich byłyby narażone, gdyby charakter ich masoński został ujawniony.

Najwyższa rada Polski została utworzona w r. 1922 przez najwyższą radę Italii. Miała okres wzmożonej działalności, gdy na czele jej stał pisarz Andrzej Strug. Dziś liczy 16 członków.

10 grudnia wieczorem goście amerykańscy uczestniczyli

w uroczystym posiedzeniu loży „Kopernik“, loży-matki w Polsce. 11 grudnia wielki sekretarz Skokowski udał się z nimi do Krakowa, gdzie zwiedzili tamtejszą lożę. Jeden z członków tego „warsztatu“ (atelier) „brat” H. Gliwic umyślnie przybył z Paryża, ażeby wziąć udział w przyjęciu.

Polacy szczycą się ze składu swego Zakonu masońskiego. Należą do niego: jeden książę, jeden były ambasador, 5 byłych ministrów, jeden ex-duchowny i wielcy przemysłowcy. Pozycja osobista tych „braci“ sama przez się tłumaczy, dlaczego 400 ludzi, należących do 11 lóż, wywiera taki wpływ w kraju“».

Od Redakcji

Komunikujemy naszym Czytelnikom, że w następnym numerze zamieścimy obszerny artykuł założyciela i długoletniego redaktora naszego pisma, ks. Mariana Wiśniewskiego. Ks. Wiśniewski przedstawi w słowach mocnych grozę sytuacji wszechświatowej, jaką stwarza istnienie i wzmaganie się międzynarodowego imperializmu marksistowskiego.

Walka hitleryzmu z Kościołem w Niemczech interesuje nas Polaków jako katolików do żywego. Nie mniej jednak, wpływając na osłabienie wewnętrne Rzeszy i kompromitując hitlerowski neopoganizm—walka ta zmniejsza wydatnie niebezpieczeństwo grożące Polsce z Zachodu. Przy tem w naszych stosunkach niebezpieczeństwo hitleryzmu jest niebezpieczeństwem grożącem tylko z zewnątrz.

Tymczasem niebezpieczeństwo komunistyczne nie staje się przez to mniejsze. A jest to niebezpieczeństwo nie tylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne. Winniśmy więc dużo uwagi poświęcić Encyklice przeciwkomunistycznej i nie dopuścić do tego, żeby została przemilczana.

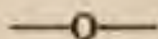
Trzeba z niej wyciągnąć konsekwencje w życiu wewnętrznym Polski.

OPIŁKI

„Nasza Opinia" z 21 marca b. r. pisała po zakończonym wówczas konkursie szopenowskim:

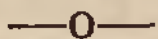
> „Świat muzyczny stał w ubiegłym tygodniu pod znakiem konkursu Szopenowskiego i sensacyjnego jego wyniku *o tyle,* że pierwsze dwie nagrody uzyskali Żyd i Żydówka z Rosji".

Iście *sensacyjne* jest podejście żydowskiego tygodnika do konkursu muzycznego *o tyle,* że jest przejawem występującej wszędzie w sposób jaskrawy (a tu — głupi) pychy i „zoologicznego nacjonalizmu" żydowskiego...



„Siew Młodej Wsi" (Nr. 18) w rubryce „Gazety piszą, że..." obok „poważnych" rozważań (w rodzaju „jest faktem oczywistym, że dwa narody w Europie sieją i siać będą zamęt i wojnę: Niemcy i Włochy) i napadów na księży, podaje, dostosowaną do tamtych poziomem, równie znamienną wiadomość:

> ... „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. W miasteczku Świr na Wileńszczyźnie tamtejszy rabin posiadał wyłączne prawo (naturalnie od Żydów) na sprzedaż drożdży. Ten monopol stanowił główny jego dochód. Ostatnio atoli drożdże zaczęli sprzedawać inni Żydzi, skutkiem czego dochód rabina stopniał. Wtedy rabin rzucił klątwę zarówno na sprzedawców drożdży — konkurentów, jak i na tych, co drożdże od nich kupują. Przypadek chciał, że po tej klątwie w kilka dni zmarło pod rząd 8 Żydów. Na ludność padł strach. Zwrócono się do rabina, by klątwę cofnął, ale ten się nie zgodził, więc Żydzi oburzeni — rzucili z kolei... klątwę na rabina".



P. Skowroński w 20 numerze „Wici" tak z entuzjazmem pisze w gwałtownej polemice z krytykami „Rozdroża" p. Dąbrowskiej:

> „Trzeba stwierdzić i cieszyć się należy, iż po literaturze współczesnej powiał chłopski zryw, duch i wiatr. Wieś przez usta swoich sympatyków zagadała słowem pisanym, mocnym".

Nie byliśmy pewni, jak określić *zryw* „Rozdroża". Teraz już wiemy: p. Dąbrowska: *zagadała...!*

Warto jeszcze raz przeczytać

„MYŚL NARODOWA" w Nr. 23 z dn. 6 czerwca r. b. ponownie zabiera głos w sprawie prowadzonej przez nas kampanii przeciw wrońskizmowi, pisząc co następuje:

> **„Hoene — Wroński i Kabała.**
>
> „Pro Christo" miesięcznik młodych katolików, bardzo słusznie zajął się sprawą filozofii Hoene-Wrońskiego i kategorycznie sprzeciwił się wysuwaniu jej, jako jakiegoś drogowskazu dla przyszłej Wielkiej Polski.
>
> Rzucono się nań za to z wielu stron i oczywiście rzecz całą usiłowało przedstawić jako niepoważny, nieprzemyślany wybryk i chorobliwe doszukiwanie się wszędzie ręki żydów i masoństwa. A jednak artykuły, umieszczane w „Pro Christo", wszystkie były bardzo rzeczowe i zasługujące na lepszą polemikę — tylko że o tę dziś coraz trudniej.
>
> W numerze kwietniowym p. A. Bronowski zamieścił otwarty artykuł: „Filozofia Hoene-Wrońskiego oparta jest na „Kabale", który kwestii jeszcze nie wyczerpał bo"...

Tu autor uwag w „Myśli Narodowej" cytuje zakończenie pracy p. Bronowskiego (patrz „Pro Christo" Nr. 4 str. 32), w którym tenże zapowiada trzy dalsze artykuły w sprawie wrońskizmu: 1) „Wybitni wrońskiści — kabalistami", 2) „Masoneria zwalczała osobę Hoene-Wrońskiego, a dzieła jego uważała za swoje" i 3) „Filozofia Hoene-Wrońskiego jest sprzeczna z nauką Kościoła katolickiego". „Myśl Narodowa" kończy swoje uwagi temi słowy:

> „Widzimy więc, że miesięcznik redagowany przez ks. Pawskiego ostro zabrał się do rzeczy i napewno da sobie radę z maniacką, a więc szkodliwą sektą wrońskistów.
>
> Z niecierpliwością czekamy na zapowiedziane artykuły".

Nie jest wykluczone, że z następnego numeru „Zetu" dowiemy się, że uwagi te pisał... ks. Oraczewski.

W CIEPŁYCH SŁOWACH ŻYDOWSKI „NOWY DZIENNIK" z Krakowa radzi p. Braunowi, redaktorowi „Zetu", zaniechać beznadziejnej obrony wrońskizmu przed zarzutami kabalizmu:

„Szósty już rok wychodzi w Warszawie dwutygodnik „Zet“ pod redakcją Jerzego Brauna. Szczerze podziwiać można bohaterstwo tego człowieka, który entuzjastycznie wierzy w filozofię Hoene-Wrońskiego, chociaż profesor Ujejski w należytym świetle przedstawił walory etyczne tego filozofa, który za dobre pieniądze sprzedawał swój „absolut“. Nic jednak nie zachwiało wiary tego entuzjasty, nawet artykuły, które ostatnio ukazały się w katolickim czasopiśmie *„Pro Christo“*. W numerze 4 tego czasopisma znajdujemy olbrzymi artykuł p. t. „Filozofia Hoene-Wrońskiego oparta jest na kabale“. Autor tego artykułu stara się wykazać, że Hoene-Wroński był w gruncie rzeczy masonem, a jego filozofia sprzeczna jest z nauką Kościoła katolickiego. Z szlachetną rozpaczą walczy p. Jerzy Braun o swego filozofa, wykazując w najnowszym numerze „Zetu“, że autorem artykułów *„Pro Christo“* jest ks. Czesław Oraczewski, „głośny ze swych demagogicznych, nawpół szarlatańskich wystąpień oraz ze swego odstępstwa od Kościoła“. Zdaniem p. Jerzego Brauna ks. Oraczewski „sam jest okultystą, kabalistą i wtajemniczonym“. Rozumiemy tę czarną rozpacz entuzjasty Wrońskiego, ale żądać możemy od p. Brauna pewnej uczciwości w polemice. Nie ulega wątpliwości, że Hoene-Wroński był filozofem wybitnym, a autorytet jego nie może ucierpieć nawet, jeśli korzystał z kabały. W ostateczności nawet najwybitniejsi filozofowie nie są zupełnie oryginalni i gdzieś od kogoś coś biorą“.

Mniejsza jednak o to, cała kolubryna „Zetu“, skierowana przeciwko ks. Oraczewskiemu nas tutaj nie interesuje. Interesują nas natomiast rozmaite dygresje, dyskredytujące poziom umysłowy a nawet moralny autora demaskującego ks. Oraczewskiego. Jak wam się np. podoba taka notatka na marginesie: „Tymczasem wiadomo, że żydzi za wyjątkiem Spinozy, a ostatnio Bergsona, Hussela, Cohena, nie wydali wybitnych filozofów i karmią się problematyką filozoficzną stworzoną przez geniusz aryjski“. Sama treść tej notatki jest kompromitacją, wylicza bowiem filzofów żydowskich, bez których nie byłoby wogóle filozofii. Moglibyśmy też tę listę filozofów żydowskich znacznie uzupełnić, ale nie zależy nam na wykazaniu, używając stylu p. Mosdorfa, „mendacium per omissionem“ u p. Brauna. Albo te chwyty demagogiczne o masonerii, która jest zakonspirowaną mafią, znaną też pod szyldem judeo-komuny. Od człowieka walczącego o prawdę można żądać prawdy też w stosunku do masonerii, która nas

ani grzeje, ani ziębi, ale tylko oszczercy posługujący się najnikczemniejszą demagogią mogą w niej widzieć wogóle jakąś pokraczną judeo-komunę. P. Jerzy Braun jest widocznie człowiekiem chorym, węszy bowiem wszędzie spisek, a artykuły, które ukazały się w katolickim piśmie uważa tylko za spisek żydowsko-masońsko-komunistyczny, który chce powstrzymać odrodzenie duchowe Polski. Przytaczamy całą tę polemikę tylko jako dowód jakiejś nagminnej już choroby na tle wyolbrzymionej roli masoneriii". (Nowy Dziennik" nr. 147).

Otóż naprzód małe sprostowanie. Jak rzetelnie podawać sprawozdanie, to rzetelnie Nigdzie nie staraliśmy się wykazać, że Hoene-W. „w gruncie rzeczy był masonem", natomiast staraliśmy się, i sądzimy, że dostatecznie już wykazaliśmy, że doktryna Hoenego oparta jest na Kabale, i pokrywa się w zasadniczych swych zrębach z ideałami pielęgnowanemi w kołach masońskich.

Co zaś do zasadniczej treści notatki, to musimy uznać za całkowice słuszne ze stanowiska żydowskiego, że autorytet jego [Hoene W.] nie może ucierpieć nawet, jeśli korzystał z Kabały".Natomiast uwaga dalsza: „W ostateczności nawet najwybitniejsi filozofowie nie są zupełnie oryginalni i gdzieś od kogo coś «biorą»" — w odniesieniu do Wrońskiego ma specjalne znaczenie, bo to „coś", „wzięte" przez niego „od obcych" — to podstawowe i kluczowe założenia „filozofii mesjanicznej": „Wiedza Ustancwcza" i „Prawo Stworzenia". I te „wzięte" są w swoim rdzeniu z Kabały. To też nie mielibyśmy pretensji, gdyby Hoene W., ze względu na swój dorobek, został zaliczony do tej grupy wyżej wspomnianych filozofów, „bez których nie byłoby filozofii".

PRZEPROWADZONA NASZA AKCJA naświetlania źródeł i tworzenia rzeczywistej oceny wartości filozofii Wrońskiego dała okazję wybitnemu uczonemu, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Witoldowi Rubczyńskiemu do przeprowadzenia w artykule „Obosieczna broń", zamieszczonym w „Czasie" (Nr. 86 z dn. 27.III.1937 r.) zasadniczej krytyki

tezy wrońskistów, że filozofia ich mistrza uzasadnia rozumowo, w sposób dopełniający Objawienie, dogmat boskości Chrystusa.

Profesor Rubczyński podkreśla, że Wroński do wywodów naukowych doczepia tezy nieudowodnione, dla których, uważając siebie wg. określenia Karola Libelta za wybranego „mesjasza", — żąda bezwzględnego uznania.

Nawiązując do artykułu p. Jerzego Brauna p. t. „Przyszedł diabeł i nasiał kąkolu" (Zet, Nr. 17 z dn. 15.II 1937 r.), profesor Rubczyński m. inn. pisze:

„to co pod koniec swego artykułu porusza Redaktor „Zetu", przytoczywszy ustęp z „Prolegomenów" Wrońskiego, świadczy o zupełnym zatarciu granic między filozofią a teologią zarówno przez niego, jak i przez jego mistrza. „Mesjanizm, tak obiecywał Wroński, może wykazać ściśle pochodzenie boskie chrześcijaństwa". P. Braun dodaje „na zakończenie", że Wroński jedyny z filozofów przeprowadził dowód filozoficzny boskości Chrystusa.

Jakże dalece odmiennymi drogami postępowali najwytrawniejsi w średnich wiekach doktorowie Kościoła katolickiego z Akwinatą na czele, gdy się ograniczali przy obronie dogmatów specyficznie chrześcijańskich do budowania dowodów, że nie są owe dogmaty przeciwne rozumowi a przemawiają za nimi Pisma Nowego i Starego Zakonu oraz żywa tradycja w Kościele od pierwszych jego wieków. Tak też i Sobór Watykański wypowiedział się przeciw poglądowi, jakoby wszystkie dogmaty wiary mogły być zrozumiane i wyjaśnione (tym samym udowodnione) przez rozum n. b. ludzki.

Demarkacja praw dotyczących życia religijnego, poznawalnych tu na ziemi przyrodzonymi siłami umysłu ludzkiego, od takich które tylko przy współudziale wiary, będącej darem Łaski Bożej, oraz owocem współpracujących z nią wytężeń woli i uczuciowych porywów są uchwytne, jest u św. Tomasza tak starannie przeprowadzona, że umieścił tylko istnienie Boga osobowego, nieśmiertelność duszy ludzkiej i fakt dokonywania się w ludzkich decyzjach wolnych wyborów, czyli t. zw. wolną wolę w obrębie praw dostępnych naturalnym siłom, czyli „światłu" ludzkiego umysłu. Już zagadnienie, czy świat został stworzony przez Boga w czasie, czy też jest wieczny, jakkolwiek w swym bycie przez swego Stwórcę uwarunkowany, wymyka się zdaniem tego krytycznego Doktora „Anielskiego" z pod ściśle rozumowego rozstrzygnięcia.

Tych, co się unoszą nad Wrońskim, jako odkrywcą absolutnej filozofii, pełni prawd nie potrzebujących już kontroli ani dalszych przybliżań się do istoty rzeczy, niczyjem badaniem lub doświadczeniem — musimy zapytać, czy i jak w swym rzekomo ścisłym dowodzeniu boskości Chrystusa, wyłącz-

nie siłami ludzkiego umysłu, zdoła sobie ów kodyfikator „prawa stworzenia" czy raczej „stwarzania" poradzić z faktycznie dotąd nie rozwiązaną ściśle naukową kwestią pochodzenia ludzi od jednej pary czy też od wielu. W świetle wyników antropologii i prehistorii (wraz z geologią), które to nauki co prawda były za czasów Wrońskiego jeszcze mało rozwinięte człowiek, „homo sapiens", istniał już w okresie międzylodowcowym, od którego nas przedziela znacznie więcej niż sto tysięcy lat Wobec tego olbrzymiego upływu czasu i zamazania się w ciągu niego śladów budowy anatomicznej najdawniejszych ludzi nie podobna sobie nawet przedstawić, jak to ściśle naukowe kryterium zdołałoby nieodwołalnie rozstrzygnąć trwający dotąd spór między tzw. monogenistami a poligenistami. Każdemu rezultatowi wykopalisk dałaby się przeciwstawić możliwość od znalezienia jeszcze dawniejszych czaszek i reszty szkieletów, któreby przechyliły szalę w owym sporze na przeciwną stronę. Należy zaś pamiętać, że bez przyjęcia jednej wspólnej pary przodków ludzkości nie mogłoby się mówić ani o jednym grzechu pierworodnym, tj. popełnionym przez tę parę, ani o wybawieniu z jego następstw przez mękę Chrystusa i przez Jego śmierć. Wszystko, co by się wprowadziło na ich miejsce, byłoby już tylko alegorią lub symboliką daleką od dogmatu katolickiego. Przekonanym, że spór o pochodzeniu ludzi od jednej pary, czy też od więcej par przodków nie dojdzie nigdy do rozstrzygnięcia na drodze ściśle naukowej, nie pozostaje nic innego jak gromadzić troskliwie poszlaki popierające domysł, że człowiek wyodrębnił się z pośród reszty jestestw żywych w sposób nagły, przez ewolucję skokową (mutacyjną), a nie w sposób ciągły, jak twierdzą transformiści dawniejszego typu (darwinistycznego), przeczący różnicy jakościowej między człowiekiem a zwierzęciem.

Jeżeli taki gwałtowny przeskok rzeczywiście nastąpił, to chyba raczej jednorazowo, niż z powtórzeniami, ale nie mamy dostatecznych przesłanek do tego, aby twierdzić, że pochodzenie rodu ludzkiego od jednej pary przodków jest już naukowo, „filozoficznie udowodnione."

P. Braun zalicza Karola Libelta do czołowych przedstawicieli filozofii polskiej w w. XIX, po których odejściu „niemal nic" nie pozostało jego zdaniem „w dziejowym dorobku geniuszu polskiego". Pomimo, że jeszcze po tym działali dobrze znani i wysoko cenieni zagranicą: Struve, Pawlicki, Marian Morawski, Twardowski i Wartenberg, ażeby wymienić tylko te pięć nazwisk. Otóż właśnie Libelt takich użył zwrotów o Wrońskim: „autor mesjanizmu zabłąkał się w jego rozległych manowcach... Siebie tylko wśród wszystkich mesjaszów uznał i ludzkości Parakletyzm ogłasza, że w mesjanizmie stało się przyjście Ducha Św. zapowiedzianego przez Chrystusa". Filozofia i Krytyka T. I, Wydanie 1874, str. 178".

REWIZJA WARTOŚCI doktryny wrońskizmu znalazła też swój wyraz w katowickiej „Polonii" (z dn. 25.IV b. r.), która w dziale „Kultura i życie": ogłosiła artykuł Jana Archity. W artykule tym autor poddaje krytyce tendencję filozofii Hoene-Wrońskiego do zracjonalizowania religii przez eliminację czynnika wiary, który wobec rzekomego odkrycia przez H. Wrońskiego „rozumu absolutnego" staje się zbędny:

„Żywe poruszenie w publicystyce warszawskiej wywołało wystąpienie miesięcznika „Pro Christo" przeciw Wrońskiemu, którego kilka pism z „Zetem" na czele uznaje za najwyższy autorytet w dziedzinie myśli ludzkiej. „Pro Christo", stojąc na gruncie ktolickim, dowodzi (nr. 1—2 b. r.), że doktryna Wrońskiego jest wroga Kościołowi przez swoje zasadnicze nastawienie w stosunku do prawd religii, co więcej — usiłuje wykazać związek Wrońskiego z masonerią, ra go za swego człowieka uznaje. Pozostawiając na uboczu to ostatnie zagadnienie, zajmiemy się „katolickością" poglądów filozoficznych Wrońskiego, której kwestionowanie wzbudziło niezwykle ostrą i pełną apokaliptycznych wizji i wyrażeń reakcję „wrońskistów" w osobie ich najgorliwszego przedstawiciela, Jerzego Brauna, redaktora „Zetu".

Cechą charakterystyczną publicznych wystąpień wyznawców Hoene-Wrońskiego jest najdalej posunięta pewność, że doktryna jego jest pełnym, doskonałym i ostatecznym przejawem myśli ludzkiej. Uczniowie powtarzają wiernie za mistrzem pogląd, że wszystko, co do jego czasów ludzie uważali za pozytywną prawdę, prawdą nie jest. Wroński nie jest dla nich zjawiskiem jedynie historycznym, ale wyrocznią na dzisiejsze i przyszłe czasy. Nie ujmując „Zetowi" zasług w szeregu jego akcji prasowych (np. przeciw Boyowi i „bolszewizmowi"), stwierdzić trzeba, że rozwinęło się tam ponad wszelką miarę doktrynerstwo, płynące z zaślepionego afirmowania wszystkich rzeczowych wyników pracy Wrońskiego. Stąd i niski, jak na ambicje prometejskie wrońskistów, ton dyskusji, którą z niewątpliwą korzyścią dla polskiego życia umysłowego wszczęła redakcja „Pro Christo"...

... „Ogólną nazwę swej filozofii: *mesjanizm* — rozumiał Wroński jako doktrynę, mającą za przedmiot główny ziszczenie celów absolutnych człowieka, przyobiecanych przez Me-

sjasza. Ziszczenie tych celów absolutnych uwarunkowane jest odkryciem prawdy, które Wroński przypisuje sobie, jako konieczne uzupełnienie objawienia Boskiego. Bez tego *„dzieło majestatyczne Boga nie miałoby żadnego celu i obietnice uroczyste religii bez żadnej rzeczywistości, a to jest niedorzecznością“*. List do papieży str. 15). Celem więc tej doktryny jest *„urzeczywistnienie filozofii absolutnej, spełnienie religii, zreformowanie nauk, odkrycie celu ostatecznego państw, ustalenie kresów absolutnych człowieka i odsłonięcie powołania narodów“* (Prodrom mesjanizmu).

To, co w pierwszym rzędzie wywołuje zastrzeżenia ze strony katolickiej w doktrynie Wrońskiego — to przesadny i bezwzględny racjonalizm, zastosowany do dziedziny religijnje. Dla Wrońskiego nie istnieje nic, co nie podlegałoby rozumowi, nie mogłoby być przez rozum poznane. W „Liście do Papieży“ pisze Wroński, że zadaniem i celem filozofii jest zamienić zwykłe wierzenie religijne na prawdziwą pewność wiedzy, rozwiązać problematy religijne, postawione przez Chrystusa. W dobrej niewątpliwie wierze, ale z głębokim niezrozumieniem istoty religii stawia Wroński przed Kościołem dylemat: albo przyjęcie stanowiska reprezentowanego przez niego i zbawienie ludzkości, albo uparte trwanie przy tradycyjnym stanowisku wiary i zguba Kościoła.

„Obawiałby się Kościół przystępu rozumu? Chciał żeby zakładać, że rozum jest niewystarczający dla dowodu prawd religijnych? Ale byłoby to poddawać w wątpliwość te prawdy uroczyste, przeto, że nie mogłyby być poznane. Byłoby to zresztą wyrastaniem straszliwego dylematu, który tylko co oznajmiłem; albowiem, jeżeli chcą utrzymywać, że rozum jest niewystarczający dla dowodu prawd religijnych, Kościół zginie, ponieważ człowiek nie uznaje już dziś innej rzeczywistości, niż tę, jaką może założyć na rozumie“ (List do Papieży, str. 24).

Jak z tego wynika, Wroński nie uznaje dla rozumu żadnych tajemnic, które z jakiekolwiek względu miałby być przed nim zakryte. I to jest właśnie punkt, świadczący o chorobliwym przeroście racjonalizmu. Katolicyzm rozróżnia dokładnie między prawdami, które mogą być poznane i udowodnione przez rozum w sposób przyrodzony, a tymi, które przekraczają możliwości człowieka i muszą być przyjęte ze względu na autorytet objawiającego Boga. Św. Tomasz mówi w tym względzie, że rzeczy, które należą do tajemnic wiary, należy udowadniać jedynie na podstawie powag; rola rozumu

ogranicza się tu jedynie do wykazania, że nie jest niemożliwe to, czego naucza wiara. Filozofia jest więc dowodem negatywnym prawdziwości wiary, której akt nie jest wobec tego wyłącznie aktem rozumu, ale również aktem woli. Według katolickiego pojęcia dotąd człowiek nie może wierzyć, dokąd nie ma pewności, że Bóg rzeczywiście przemówił. Ale właśnie możliwość pójścia za wątpliwością sprawia, że udział w akcie wiary, że jest wolną daniną oddania się Bogu.

Istnienie Boga, które możemy udowodnić rozumowo, nie jest artykułem wiary, lecz warunkiem wstępnym do uznania możliwości i rzeczywistości objawienia prawd, przechodzących siły rozumu. Takim artykułem, tajemnicą niedocieczoną, jest bóstwo Chrystusa, które Wroński i jego wyznawcy uważają za prawdę dostępną rozumowi, sprzeciwiając się w tym nauce Kościoła. Kościół mianowicie twierdzi, że dowodami, skłaniającymi nas do uznania boskości Chrystusa są przede wszystkim fakty: proroctwa Starego Testamentu, świadectwa samego Chrystusa, potwierdzone świętością Jego życia, cudami, zwłaszcza cudem zmartychwstania.

Dlatego też do Wrońskiego stosuje się orzeczenie Soboru Watykańskiego, rzucającego klątwę na tych, którzy twierdzą, że w objawieniu Bożym nie zawierają się właściwe tajemnice, lecz prawdy dostępne i zrozumiałe na drodze przyrodzonej rozumu: *Si quis dixerit, in revelatione divina nulla vera et proprie dicta mysteria contineri, sed universa fidei dogmata posse per rationem rite excultam e naturalibus principis intellegi et demonstrari: anathema sit*". Tajemnice te z natury swej tak dalece przechodzą rozum przyrodzony, że nawet wtedy, gdy się wiadomość o nich otrzymało przez naukę Kościoła i przyjęło się je przez wiarę, pozostają jednak zakryte pod osłoną samej wiary i nikt ich w tym życiu z oczywistośią rozumową poznać nie jest w stanie. Twierdzenie zatem Wrońskiego, że pozytywnie i drogą ściśle filozoficzną dowiódł on *tajemnicy wiary* jest i pozostanie *herezją* z punktu widzenia katolickiego.

Wprawdzie wyznawcy Wrońskiego przyznają, że tajemnice wiary istnieją, ale tylko dla rozumu doczesnego, nie zaś absolutnego. Konieczny jednak wniosek o niepoznawalności tajemnic przez jakiekolwkiek człowieka na ziemi odrzucają, skoro bez bez poczucia sprzeczności powtarzają za Wrońskim tezę o możliwości przeprowadzenia na drodze ściśle rozumowej dowodu boskości Chrystusa, właśnie przez mistrza i ch dokonanego. Iści się więc w nim rozum nie do-

czesny, lecz absolutny, dostępne są zatem człowiekowi tajemnice, przekraczające możliwości jego natury. Taki paradoks wynika z rozważań p. Brauna w nr. 18 „Zetu" w artykule, sprowokowanym wystąpieniem redakcji „Pro Christo".

Zwolennicy Wrońskiego skarżą się, że dorobek umysłowy tego filozofa nie jest dostatecznie znany i uznany przez społeczeństwo polskie. Istotnie zainteresowanie Wrońskim nie tylko wśród szerokich warstw, ale i u specjalistów jest minimalne, a wpływ jego na myśl współczesną nie ma widoków powodzenia. Traktuje się go słusznie jako zjawisko historyczne, jeśli zaś nawet w tym względzie nie zwraca i nie przyciąga do siebie uwagi, to przyczyna tego leży, zdaje się, w tym jego przekonaniu i w przekonaniu jego propagatorów o wyłącznym, ostatecznym i całkowitym posiadaniu prawdy. Filozofia absolutna, stworzona przez Wrońskiego, w jego przekonaniu „winna dowieść, że *bez najmniejszego wyjątku*, wszystko co ludzie rościli sobie znać pozytywnie jako prawdę, od czasów najzamierzchlejszych aż do dziś dnia, *prawdą nie jest*" („Problematy filozofii absolutnej" Zet, nr. 19 b. r.).

Tego rodzaju stanowisko nie może dobrze usposabiać nikogo, kto nie zatracił poczucia rzeczywistości i wierzy że zdobycie prawdy będzie dziełem całej ludzkości na przestrzeni dziejów.

Jan Archita".

OSTRZEŻENIE

W numerze majowym „Pro Christo" w spisie książek nadesłanych do Redakcji wskutek technicznego błędu pomieszczono książkę Bogdana Ostoji, „Ku Bogu i radości". Przed książką tą ostrzegamy Szanownych Czytelników, gdyż stanowi ona stek niedorzeczności i zawiera zdania heretyckie.

Sprawozdania i krytyki

K. Seppelt i K. Loeffler „Dzieje Papieży" Od początków Kościoła do czasów dzisiejszych, uzupełnił do rzeczy polskich ład. Silnicki prof. Uniw. Pozn. Poznań 1936, Wyd. Polskie R. Wagnera.

Z satysfakcją czytamy i oglądamy to monumentalne dzieło, zapoznające nas z historią papieży od Św. Piotra do Piusa XI. W szacie bogatej i wykwintnej znajdzie tu czytelnik jasno i przystępnie opracowany materiał historyczny, z zachowaniem ścisłej wierności historii i obiektywizmu. Liczne a piękne ilustracje uprzystępniają zapoznanie się z dziełami sztuki, które ze swej strony upamiętniają w artystycznej formie religijny duch czasów. Przedsięwzięcie i wykonanie dzieła tej treści jest dużą zasługą wobec katolickiego społeczeństwa. Wydanie firmy R. Wegnera posiada w naszych warunkach wartość specjalną, wobec braku jakiejkolwiek monografii tej treści i walorów, jakie w „Dziejach Papieży" znajdujemy.

Sylwetki 266 papieży przedstawiają nam nie tylko zewnętrzne dzieje papiestwa; z natury rzeczy muszą wiele mówić o wewnętrznym życiu Kościoła, Jego duchowym wpływie na dzieje powszechne. Głębsze wniknięcie w treść „Dziejów Papieży" wiedzie nas do uznania niezwykłej siły papiestwa, niezależnej od zewnętrznej potęgi, słabości osobiste niektórych jego przedstawicieli, kiedyindziej okupionej świętością innych. Kiedyś de Toqueville powiedział o skutku, jaki badanie dziejów Kościoła w nim wywołał: „Zacząłem studiować historię pełen uprzedzeń przeciw Kościołowi, skończyłem — pełen szacunku". Podobny efekt osiągną i „Dzieje Papieży", których autorowie z nienaganną bezstronnością uprzystępniają historyczny materiał w swoim wyzbytym wszelkiego balastu opracowaniu.

Zainteresowanie, zrozumiałe dla tak ważkiego i bliskiego nam tematu, wzrasta w miarę zbliżania się do czasów najnowszych. Potrzebę dokładniejszego poznania ostatniego okresu autorowie zadowalają w zupełności, ostatnim papieżom poświęcając więcej miejsca, co nie tylko słuszne jest z historycznego i psychologicznego punktu widzenia, ale też dlatego, że domagały się tego zachodzące w XIX i XX wieku wypadki. Dobrym, może za skąpym, uzupełnieniem są petitowe wstawki, podające treść szczególnie ważnych w dziejach papiestwa dokumentów. Koniecznym było w wydaniu polskim uwzględnienie stosunków między papiestwem a Polską, co w dostatecznych rozmiarach napisał prof. Silnicki.

Oczywiście koszt wydawnictwa przy tego rodzaju rozmachu i smaku, jakiego dowodem jest omawiana książka nie może być niski. Nie mniej udostępniona może być wszystkim przez zorganizowanie sprzeda-

ży ratalnej, co dla polskiego czytelnika jest jedynym sposobem nabycia dzieła pod każdym względem cennego. *jar.*

„Apostoł młodzieży ks. Edward Szwejnic" Księgarnia św. Wojciecha 1936 r

Książka ta nie ujmuje ściśle całokształtu życia ks. Szwejnica, lecz jest odtworzeniem jego działalności tylko na pewnym odcinku pracy, a mianowicie, jego działalności duszpasterskiej i nauczycielskiej wśród tak gorąco przezeń ukochanej młodzieży. Opracowało ją grono najbliższych współpracowników księdza na placówce jaką jest Kościół Akademicki. Są to członkowie, założonej przez niego, katolickiej organizacji akademickiej: *„Iuventus Christiana"* i najbliżsi świadkowie jego poczynań i trudów, dążących do urobienia chrześcijańskiego oblicza młodzieży polskiej, której serc tak pragnął.

Przed oczyma czytelnika staje jak żywa postać wielkiego wychowawcy, przyjaciela i kierownika młodych dusz. Przesuwają się obrazy: akademickie rekolekcje, pasterka, rezurekcja, pielgrzymki jasnogórskie — wspomnienia chwil tak drogich każdemu, kto słyszał choć raz tego kaznodzieję, lub stykał się z nim we współpracy. Cały ten okres krótkiej wprawdzie, a tak owocnej pracy księdza, jako Rektora kościoła św. Anny, odtworzony został w zarysach prostych, lecz bardzo wymownych.

Miłością i uwielbieniem jest przepojona ta książka, dla tego prawdziwego, mającego tyle darów łask Bożych, — Apostoła młodzieży, ks. Szwejnica. To też winna ona się znaleźć przede wszystkim w ręku młodzieży, która najlepiej znała swego wodza, będąc najbliższą sercu jego, jak również w ręku starszego pokolenia, by wiedziała, jakich ma się trzymać, aby dojść do lepszego jutra, kiedy to oblicze narodu polskiego, stanie się rzeczywiście z głębi przekonań katolickie.

„Na drogach ku wolnej Polsce" Jan Szczepkowski. Warszawa, 1937 r.

Miła ta, licząca zaledwie 114 stronic wraz z indeksem nazwisk przy końcu książka, którą można wziąć do kieszeni i czytać nawet w tramwaju, jakże bogata w swej treści dla nas Polaków, którzyśmy tyle ponieśli ofiar, tyle krwi przelali i młodych istnień złożyli w ofierze na ołtarzu śmierci, ku chwale dzisiejszej Wolnej Ojczyzny.

Niezliczona ilość obrazów przesuwa się przed wyobraźnią naszą, budząc coraz to nowe wspomnienie z własnych przeżyć rodziny, znajomych, historii szkolnej, artykułów z przypadających rocznic i opowiadań naocznych świadków, owych czasów z pod zaboru.

Książka ta starszym daje możność wglądu w ich życie doczesne, ziemskie, a w młodych wyrabie silniejszą tężyznę ducha i zapał do pracy, ku chwale naszej wolnej Ojczyzny. Jest w niej wreszcie cała seria nazwisk ludzi, zajmujących dziś kierownicze stanowiska, w różnych

dziedzinach dorobku kulturalnego, oraz zajmujących się wychowaniem przyszłego pokolenia, mającego poprzez te wszystkie ofiary poniesione, przeprowadzić Polskę ku lepszej dobie. To też szczególnie młode pokolenie, winno zapoznać się z jej treścią.

Ks. Feliks Bodzianowski „Jezus Chrystus" tom I **„Odkupiciel"** Owińska 1934 Nakład autora stron 151.

Praca ta zawiera systematycznie ułożony zbiór kazań, poświęconych idei Odkupienia. Kazania te mają służyć praktycznym, duszpasterskim celom, dostarczając księżom-kaznodziejom materiału rzeczowego i myślowego. Omawiana tu jest w trzech częściach potrzeba odkupienia, osoba Odkupiciela i Jego dzieło. Dowody dogmatyczno-apologetyczne i historyczne są ujęte krótko, przystępnie, z drugiej zaś strony dość wyczerpująco.

Nie tylko jednak księża mogą skorzystać z tej pracy. Każdy katolik z wielkim dla siebie pożytkiem może zapoznać się z jej treścią. Otrzyma tu argumenty przeciw tym wszystkim, którzy kwestionują potrzebę odkupienia, historyczność osoby Chrystusa, jego Bóstwo i człowieczeństwo oraz wiarogodność, a także będzie miał ujęte systematycznie, co Chrystus dla nas przez odkupienie uczynił. *M. G.*

G. Marcinek „Byli dwaj bracia" wyd. II **„Serce za tamą"** wyd. II. zmien. nakł. Księg. św. Wojciecha, Poznań 1936.

Fakt, że powstała potrzeba ponownego wydania dwu powyższych książek Morcinka, dobrze świadczy o popularności śląskiego pisarza. Cechy jego twórczości są tego rodzaju, że zapewniają mu szeroką i zasłużoną poczytność. Przede wszystkim przystępność treści nie zaciemnionej zawiłością fabuły, ani nieokreśloną „głębią" problemu. Świat ludzki, w którym akcja utworów Morcinka się obraca, łatwo jest dostępny i zrozumiały, w pierwiastkowości uczuć i myśli bliski i ujmujący. Treść zawsze związana ze specyficznym obrazem Śląska: życie górników dostarcza mu tematów różnorodnych, ciekawych już choćby ze względu na to, że mało znanych, niemal egzotycznych, a mających w Morcinku głównego eksploatatora. Te wartości regionalne, wzbogacone jeszcze przez wprowadzenie i doskonałe wyzyskanie gwary śląskiej, stanowią jednak tylko tło, na którym kreśli autor pełne życia postaci i obrazy, odsłaniające przed nami świat górniczej duszy. I bodaj właśnie w jej ujęciu, w sposobie patrzenia na ludzi kryć się będzie najistotniejszy wkład autorski do kreślonych powieści i nowel. Bowiem to, co Morcinka specjalnie w szeregu współczesnych pisarzy wyróżnia, co stanowi jego osobistą własność, nadaje utworom szczególny ton, któremu przyznalibyśmy w pierwszym rzędzie przyciągającą i zniewalającą siłę. O ile znamy

twórczość Morcinka, nie ma w niej nic, co mogłoby prowadzić do zwątpienia w człowieka; przeciwnie: jakikolwiek on by był, jakiekolwiek miałby w naturze swojej wady i grzechy na sumieniu, zawsze ostatecznie tryumf odnoszą w nim pierwiastki dobroci, szlachetności, przebaczenia. Tak jest w dwu książkach, które ostatnio ukazały się w drugim wydaniu: „Byli dwaj bracia" (powieść nagrodzona na konkursie „Przewodnika Katolickiego") i „Serce za tamą" (nowela). Nie zawsze to jest dobroć, płonąca niezmiennie i jednakowo płomieniem życzliwości czy miłości; ale ilekroć dochodzi do rozgrywki między nią, a na różnych drogach wyhodowaną nienawiścią, zawsze pierwsza zwycięża i daje dowód wielkości ludzkiej duszy. Dobroć jest drogą nie tylko wyzwolenia dla człowieka, w którym się znajduje; jest też jedynym sposobem, za pomocą którego wyzwala się z upadku innych, przez który się zdobywa. („Byli dwaj bracia", nowela „Chleb na kamieniu"). Okoliczności zaś, w jakich się ona przejawia, każą w niej widzieć pierwiastki heroizmu: w twórczości Morcinka będą to katastrofy kopalniane, które w sposób nagły i zdecydowany domagają się od człowieka przejawienia tkwiących w nim wartości.

Tej głębokiej wierze w człowieka przypisujemy piękno utworów Morcinka; nią tłumaczymy jego poczytność, zasłużoną i radującą, dla niej też zapominamy o pewnej jednostajności motywów.

Jan Archita.

Ks. Nikodem Cieszyński: „Na przełęczy" Poznań 1936. Nakładem autora.

W nowym zbiorze kazań i rozważań, osnutych na tle ewangelii niedzielnych całego roku kościelnego, zamierzył autor uchwycić zasadnicze cechy współczesnej epoki, oddać w pewnej mierze obraz przełomowego stanu czasów. Obraca się więc w szerokiej i bogatej dziedzinie życia nie z zamiarem banalnego moralizowania, lecz zanalizowania duszy współczesnego człowieka, żyjącego w chaosie sprzecznych ideologii, często znajdującego się na bezdrożu. Ks. Cieszyński chciał swoim rozważaniom nadać formę swobodnej wymiany myśli, dalekiej od wszelkiego balastu, a wzbogaconej własną obserwacją i doświadczeniem. Stąd żywy związek z rzeczywistością, z aktualnymi prądami i poglądami, które autor jasno i zdecydowanie oświetla. Unikając w krótkich rozważaniach kaznodziejskiego szablonu nie ustrzegł się autor pewnej „literackości" ujęcia: pierwiastek mówniczy uległ tu przewadze pióra, słowu *pisanemu.* **X.**

René Bazin: „Wśród odmętu" Przekład L. Schechtlówny, nakł. księg. Św. Wojciecha, Poznań 1936.

Rene Bazin członek Akademii franc., nie jest znany polskiemu czytelnikowi, chociaż w powieści francuskiej zajmuje poczesne miejsce

obok Bourget'a i Bordeaux. To stwierdzenie nieobojętne, bo określa nie tylko wartość artystyczną dzieł, ale i ducha, jaki w nich panuje. Wydana przez Księg. św. Wojciecha powieść wprowadza nas w zadziwienie aktualnością poruszonego zagadnienia, chociaż to już ćwierć wieku upłynęło od czasu jej napisania. Bowiem poza subtelnym rysunkiem psychologicznym głównej postaci, w szarej powszedniości życia wkraczającej na tory łaski, mamy tu obraz stosunków w szkolnictwie powszechnym. Szkoła świecka to we Francji tryumf agresji wolnomyślicielstwa, to urzędowe zlaicyzowanie życia szkolnego i nauczycielskiego. Ale jednocześnie i klęska: bo życie silniejsze się okazuje niż bezduszne, abstrakcyjne systemy, nie zawierające w sobie nic, co by swoją wewnętrzną treścią zniewalało dusze.

Odpowiedzialność nauczycielki za wychowanie jest dla Dawidy Birot czymś bezpośrednio odczuwanym i ona to stawia sumieniu pytanie: co jest prawdą i gdzie ona się mieści? Od odpowiedzi zależy wartość wychowania i tej odpowiedzi samej sobie nie zlęknie się Dawida, gdy brzmieć ona będzie inaczej, niż to jej usiłowała wpoić etyka laicka. Od chwili, gdy myśl Dawidy Birot, ze względu na duszę dziecka, zatrzymała się na Bogu — nie przestaje ona kroczyć odważnie i zdecydowanie po drodze do katolicyzmu.

Było dążenieniem Bazin'a, aby przedstawić czytelnikowi, jak z duszy czystej i bezkompromisowej promienieje dobro. Każdy czyn i każde słowo Dawidy wywołuje realny, pozytywny skutek. Tę sumę dobra, niespodziewaną dla niej samej, wywołuje ona jakby mimochodem, dlatego tylko, że jest taka, jak jest.

Bazin odtwarza rzeczywistość realistycznie, nie cofa się przed jej ciemnymi i podłymi stronami, obrazy jego cechuje dokładność i szczegółowość. Nie mniej katolicyzm nie pozwala mu na jakikolwiek pesymizm i stąd bez moralizowania, bez szkody dla pisarskiej sztuki pozytywne oddziaływanie moralne na czytelnika. *jar.*

Franc. Milik „Obrzydło nam życie w Rosji..." Kraków 1937. Wyd. Chrześc. Społ. Instytut Oświatowy str. 108.

Książka zawiera zwierzenia austriackich robotników, którzy po przewrocie lutowym, w roku 1934, dobrowolnie zgłosili gotowość pracy dla „ojczyzny robotników". Kilkunastomiesięczna praca robotnicza w Sowietach otworzyła im oczy: każdy dzień pobytu stawał się nowym rozczarowaniem, by wreszcie zawód przemienił się w zdecydowaną wolę ucieczki ze współczesnego „raju". Opisy życia warstw robotniczych, stosunku do nich biurokracji i władz partyjnych, ponure cienie najbardziej wyrafinowanego wyzysku — tchną prawdą, głęboko i poważnie przeżytą. Przy poznawaniu tego życia nie mieli przeszkód, które ze

zrozumiałą koniecznością stają przed każdym zwiedzającym Sowiety „delegatem“, dziennikarzem i ciekawym podróżnikiem. Wymowa faktów jest w tej książce najlepszym świadectwem, do czego prowadzą pociągające wielu teoretyczne hasła socjalizmu. Idealizm austriackich robotników znikł pod wpływem rzeczywistości; oby ich wiarogodne świadectwo wystarczyło innym do przekonania się o obłudzie pochwalnych hymnów na cześć „państwa robotników“, w którym właśnie robotnicy traktowani są jak nieczułe, bezwolne „roboty“. Konkluzję ostateczną uciekinierzy z Sowietów zawierają w słowach: „Szukałem prawdy, a znalazłem tu kłamstwo; szukałem uczciwości, a znalazłem tu korupcję i oszustwo. Tego nie mogłem pochwalić i z tym współdziałać. Słyszałem krzyki milionów wyzyskanych i wyssanych przez olbrzymią pijawkę partię, nędzarzy. Nasz ideał, o który walczyliśmy i krew przelewaliśmy, jest w Rosji *spaczony i odwrócony*. Robotnik rosyjski jest tu bez praw, rządzi nim żądna władzy mafia, która stała się potęgą“ (str. 97). — W przeciwieństwie do innych książek o Sowietach zwierzenia robotników austriackich są prawdziwym dokumentem bolszewickiego życia.

E.-Li.

„Duch Skargi w Polsce współczesnej“ W-wa 1937; wyd. Księży Jezuitów str. 264.

Dobrze się stało, że zeszłoroczny warszawski obchód 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi, uzyskał trwałe upamiętnienie w postaci zbioru sprawozdań z przebiegu kongresu i uroczystości, tekstów lub dyspozycji referatów, głosów prasy polskiej i zagranicznej. Udostępniło się w ten sposób najszerszym warstwom to, co przeżywali uczestnicy obchodu — w mniej bezpośredni sposób, ale zawsze jeszcze żywo przemawiający. Cykl świetnych referatów teraz dopiero spełni swoje zadanie, dając sposobność dokadnego przyswojenia treści, bogatej i wszechstronnie oświetlającej postać, czyny i zasługi wybitnego kapłana-Polaka. Z pośród wskazań jego wiele nie straciło nic na aktualności; w czasach zaś Akcji Katolickiej, budzenia się ducha niezłomnej ofenzywy z beznadziejnej i nie ambitnej bierności, żądania jego w stosunku do katolików stać się winny nie tylko apelem, ale i bodźcem do pracy: „A najszkodliwsi są katolicy bojaźliwi i małego serca, którzy się gniewem sprawiedliwym i świętym ku obronie czci Boga swego nie zapalają, a *zelum* nie mają jako straszydła na wróble stoją. Słudzy Boga prawdziwego, bogów się fałszywych boją, a swemu prawdziwemu nie dufają. Źli chytrością na nas idą i swoje przewodzą, a my z prawdą Bożą sprawami ojczystymi na nich iść nie śmiemy i przed nimi pierzchamy. My się ich śmiałej nadętości boim, a oni się mocy naszej przy Bogu, przy prawach i prawdzie nie boją... Darów Bożych w sobie nie czujem i Pana Boga i czci Jego i zbawienia swego i ludzkiego nie miłujem“.

Przykładem aktywizmu katolickiego w swych rożnorodnych, a zawsze z duchem miłości Boga i ludzi podejmowanych pracach był Skarga. Duch jego we współczesnej Polsce — to byłaby oznaka zwycięstwa postulatów katolickich na dzisiaj. Postulaty te sformułował w zakończeniu kongresu O. J. Rostworowski T. J., kładąc u ich podstawy żądanie konsekwencji, jakie z faktu zespolenia polskości z katolicyzmem wynikać winny w naszym życiu publicznym. Książkę uzupełniają co celniejsze publicystyczne odgłosy obchodu skargowskiego prasy obcej i polskiej. Materiał zestawił O. J. Pawelski T. J. — delegat J. Eminecji do Naczelnego Komitetu obchodu skargowskiego. *jar.*

Ks. Józef Hättenscherller „O miłości Serca Jezusowego". Kraków 1936 str. 288.

Książka ta — to doskonała lektura do czerwcowych rozważań. Napisana prosto i jasno, czytać ją może każdy, nawet zmęczony całodzienną pracą. Omawia przedmiot nabożeństwa do Naśw. Serca Jezusowego, jego znaczenie, historię i najważniejsze formy, jakie przybiera. Atmosfera tej książki jest taka, że przynosi uspokojenie w życiowych kłopotach, podnosi wiarę i ufność, słowem: dopomaga do prawdziwie chrześcijańskiego patrzenia na życie. *J. S.*

Przegląd książek

„Nie narzeka nigdy na nudę ten, kto lubi książki".
(P. Smolik).

Adam., *Istota katolicyzmu,* str. 358 zł. 6.—
Adams H., *Usta Moiry,* str. 315 „ 3.—
Adler H., *Język niemiecki dla Polaka bez pomocy nauczyciela,* str. 234 „ 4.—
Annales Missiologicae — roczniki misjologiczne, str. 285 „ 5.—
Bass., *Samouczek języka niemieckiego,* str. 378 „ 3.90
Bessieres., *Narzeczeni z Leningradu* (powieść), str. 240 „ 5.—
Białecki., *Zagadnienie żydowskie,* str. 14 „ —.30
Bierdiajew., *Nowe średniowiecze,* str. 250 „ 6.—
Biernacki X., *Księgi psalmów oraz pieśni nad pieśniami,* str. 254 „ 6.—
Brzozowski., *Kultura i życie,* str. 455 „ 6.—
Buławski X., *Przemowy okolicznościowe,* str. 168 „ 3.—
„ *Spowiednik poucza,* str. 233 „ 3.50
Curwood., *Łowcy wilków* (powieść), str. 195 „ 3.—
Eddington A., *Nauka na nowych drogach,* str. 310 „ 12.—
Fauconard I., *Język francuski dla Polaka bez pomocy nauczyciela,* str. 142 „ 4.—
Gaspari., kard., *Katechizm katolicki,* str. 485 „ 9.60
Giertych J., *Tragizm losów Polski,* str. 350 „ 4.50
Hynek Dr., *Święty Całun. Męka Pańska w świetle nauki,* str. 277 „ 3.50
Informator Kościoła Katolickiego w Polsce. Spis duchowieństwa, parafii, zakonów i organizacji katolickich, str. 542 „ 8.—
Kalendarz Iskier w opr. str. 130, zł. 2.20, płótno str. 260 „ 3.60
Klepacz M. X. Dr., *Kierunki organizacyjne oraz ideały wychowawcze we współczesnym szkolnictwie polskim,* str. 370, „ 7.—
Kosztowicz., *100 Toastów,* str. 62 „ 1.50
Kwiatkowski W. X., *Apologetyka totalna,* tom I, str. 168 „ 9.50
Lelong M., *Dokoła zła,* str. 128 „ —.90
Lechowski X., *Nauki dla młodzieży szkół powszechnych,* str. 250 „ 5.—
Mapa okolic Warszawy „ 1.—
Mapa Samochodowa Polski „ 3.—
Marlicz J., *Dzicy ludzie* (powieść), str. 194 „ 3.50
Michalski Ks., *Nieznanemu Bogu,* str. 180 „ 4.50
Milik Fr., *Obrzydło nam życie w Rosji,* str. 108 „ —.80
Mussolini B., *Wartości ducha,* str. 64 „ 1.50
Nowaczyński., *Moja przejażdżka po Palestynie,* str. 230 „ 3.—
Pawłowski A. X. *Eucharystia jako Sakrament solidarności,* str. 30 „ —.60
Pietynek X., *Przy Sercu Bożym,* str. 390 „ 2.—

Rode X., *Kazania społeczne*, str. 186 „ 3.40
Rok służby Bożej na rok 1936/37, str. 80 „ 1.—
Rybarski R., *Program gospodarczy*, str. 150 „ 4.—
S. J. X., *Rachunek sumienia dlo inteligencji*, str. 84 „ —.50
Schmidt R., *Język angielski dla Polaka bez pomocy nauczyciela*, str. 222 „ 4.—
Siwek X., *Wędrówka dusz*, str. 182 „ 2.50
Sokołow J., *Język rosyjski dla Polaka bez pomocy nauczyciela*, str. 216 „ 4.—
Stach X., *Podróż naukowa do Ziemi Świętej*, z ilustr., str. 490 „ 13.—
Stypianka., *Hokus Pokus.*, Sztuczki i figle karciane, str. 120 „ 1.20
Świątkowski H. adw., *Wyznania religijne w Polsce ze szczegółowym uwzględnieniem ich stanu prawnego*, str. 260 „ 6.—
Szymański A X.,*Ekonomika i etyka*, str. 84 „ 1.30
Teodorowicz J. X. Arcb., *Herold Chrystusa na tle epoki*, str. 260 „ 6.—
Terlecki E. Dr., *Leczenie gruźlicy we wszelkich jej przejawach*, str. 35 „ —.90
Trzeciak St. X. Dr., *Mesjanizm a kwestia żydowska*, str. 377 „ 5.—
„ *Program światowej polityki żydowskiej*, str. 184 „ 1.50
„ *Odżydzić wytwórczość i sprzedaż dewocjonaliów*, wyd. II, str. 30, „ —.30
Tworkowski X., *Ciebie Boga chwalimy*. Książka do nabożeństwa dla młodzieży, str. 854 „ 2.20
Uśmiechnij się Nr 1. Można pęknąć. 100 żartów, str. 30 —.15
Uśmiechnij się Nr 2. Ach te dzieci. 100 żartów, str. 30 „ —.15
Uśmiechnij się Nr 3 Kajdanki i miłość. 100 żartów, str. 30 „ —.15
Wieśniak J., *Wici, agraryzm, siew*, str. 255 + IV „ 2.20
Wildecki, *Niebezpieczeństwo żydowskie*, str. 78 —.80
Zbaraski Z., *Geneza masonerii*, str. 24 „ —.20
„ *Władza tajemna przeciw światu chrześcijańskiemu*, str. 40 „ —.40
„ *Pochód żydowski na podbój świata*, str. 20 „ —.10
„ *Zemsta Judy czyli rewolucja hiszpańska*, str. 16 „ —.20